

Jarosław Iwaszkiewicz Z listów do Szymona Piotrowskiego 1968–1969

Paryż, 12.2.68

Mój kochany – smutno mi było wyjeżdżać¹, widziałeś, w jakim byłem humorze, o niczym z tobą nie mówiłem, zresztą tak samo jak w Redakcji [„Twórczości”] i Związku [Literatów Polskich], po prostu nie miałem siły. Z listu do mojej żony dowiesz się, ile miałem niespodziewanych spotkań i jak mnie te stare baby² wymęczyły – Ty nie masz pojęcia. Byłem także u Gallimarda³, ale tam to jest trudniej niż w pałacu Elizejskim, taka etykieta, żeby to do mnie był taki utrudniony dostęp! Zobaczę się dopiero w przyszłym tygodniu, Babiński⁴ tu ma do mnie jakiś interes, więc pewnie przedłużę sobie wizę i wyjadę do Rzymu jakiegoś 28 [lutego] lub 2 [marca], zobaczymy zresztą. Tu mi bardzo dobrze i pokój podły, ale bardzo tani, 25 franków. Ambasada dała mi 100 franków na hotel, a poza tym zapraszają mnie, więc mało jeszcze wydałem, no, ale musiałem już trochę pieniędzy zmienić. Trochę przeraża mnie myśl o tym, co będę robił w Poitiers, żeby

¹ 10 lutego 1968 roku Iwaszkiewicz wyjechał do Francji, by wziąć udział w odbywającym się w dniach 13–19 lutego festiwalu filmów polskich, zorganizowanym w ramach Szóstych Dni Kinematografii w Poitiers. Festiwal rozpoczął się od pokazu filmu Wojciecha Hassa *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Pisarz obejrzał *Krzyżaków* Aleksandra Forda, a także – jak można wnosić z zachowanego przez Iwaszkiewicza programu festiwalu, na którym widnieją oznaczenia przy kilku tytułach – był obecny na projekcjach: *Pasażerki* Andrzeja Munka, *Pociągu* Jerzego Kawalerowicza, *Salta* Tadeusza Konwickiego i *Popiołu i diamentu* Andrzeja Wajdy. Podczas festiwalu wyświetlono ponadto m.in.: *Miasto nieujarzmione* Jerzego Zarzyckiego, *Młodość Chopina* Aleksandra Forda, *Kanał* Andrzeja Wajdy, *Eroicę* Andrzeja Munka, *Faraona* Jerzego Kawalerowicza, *Wspólny pokój* Wojciecha Hasa, *Ludzi z pociągu* Kazimierza Kutza, *Ostatni dzień lata* Tadeusza Konwickiego, *Walkower* Jerzego Skolimowskiego oraz *Nóż w wodzie* Romana Polańskiego. Na gali zamykającej festiwal, w przeddzień urodzin Jarosława Iwaszkiewicza, odbył się pokaz filmu Jerzego Kawalerowicza *Matka Joanna od Aniołów* na podstawie opowiadania Iwaszkiewicza.

² Teresa (Rena) Jeleńska (1892–1969) – tłumaczka (przełożyła m.in. *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella), dziennikarka; matka Konstantego A. Jeleńskiego, przyjaciółka Jarosława Iwaszkiewicza.

Irena z d. Spiess, 1° v. Malinowska, 2° v. Łempicka (1896–?) – przyjaciółka Anny Iwaszkiewiczowej; jej drugi mąż, Tadeusz Łempicki, był adwokatem, dyplomatą, od 1947 roku konsulem generalnym w Marsylii.

W liście do żony z 12 lutego 1968 roku Iwaszkiewicz pisał: „Dziś jestem za to zupełnie skonany po wzięciu u Reny [Jeleńskiej] i u Irenki [Łempickiej]. Z Reną już zupełnie nie można wytrzymać, zataszczyła mnie na śniadanie gdzieś aż na avenue Eylau – chociaż miałem od niej jechać do Irenki (a to sąsiedztwo), potem zablądziła w metrze i zmęczyła mnie okropnie swoją gadaniną. Irenka znowuż nie mogła mnie przyjąć o 3-ej *a cause de la femme menage* [z powodu pokojówki] (pamiętasz?), a potem częstowała mnie jakąś okropną Rosjanką, «czarującą Maruszką Wiereszczaginą», białą Rosjanką, wstrętną, która mówiła, że jest monarchistką i ma specjalne nabożeństwo do Mikołaja Drugiego. Dawno nie spotkałem tak wstrętnego stworzenia – oczywiście z Ir[eną] rozmawiać nie mogłem. Zresztą sama Łempicka bzdury mówi, *qu’ elle est profondément Française* [w głębi czuję się Francuzką] i że wcale się już nie czuje Polką – naprawdę wytrzymać nie można. Znowuż Rena twierdzi, że jest po stronie Am[erykanów] w Wietnamie itd. Bardzo się wszystkim zirytowałem, zmęczyłem powrotną drogą” (list znajduje się w archiwum rękopiśmiennym Muzeum w Stawisku).

³ Claude Gallimard (1914–1991) – wydawca francuski, syn Gastona Gallimarda, założyciela wydawnictwa Gallimard.

⁴ Jan Babiński (1928–2007) – prawnik, dziennikarz, pracownik polskiej służby zagranicznej; od 1960 roku redaktor naczelny „Kuriera Szczecińskiego”, w 1965 roku objął stanowisko radcy do spraw kulturalnych w ambasadzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu.

mnie za bardzo nie zmęczyli, wobec przedłużenia mojego pobytu tutaj chyba trzeba, żeby Hania trochę – nie bardzo – później do Rzymu przyjechała. Jean Marin¹ dużo mówił o Stawisku, pytał się o Ciebie i o Włodka². Ale więcej oczywiście mówiliśmy o polityce. Kocik³ jakiś nędzny. I smętny. Moje złoto, staram się nie pisać o wszystkim, co mnie martwi i gryzie, bo i po co? W niczym się sytuacja nie zmieni, a ostatnio była bardzo trudna dla mnie z rozmaitych powodów. Chciałbym jednak, żebyś czasem do mnie parę słów napisał, ja wracam do hotelu Cayré 20 przed południem. Może już będzie ładniej, na razie nie żałuję, że pojechałem w futrze. Będę Cię oczywiście trzymał w kursie moich spraw – o ile czas mi pozwoli na pisanie. W Poitiers idzie po 4 filmy dziennie, i to w tym samym miejscu, kończy się 19-go na *Matce Joannie*. Trochę z tego trzeba będzie wytrzymać, ale czy potrafię?

Całuję Cię mocno, uściskaj Basię⁴, dziewczynki⁵ i Tadzia⁶.

twój
J.

Twoje gacie niebieskie na mnie dobre – ale wyglądam w nich, jakbym zaraz miał tańczyć *Nokturn i Tarantellę*⁷.

Poitiers, 16 II 68

Moje złoto – nie będzie to oczywiście list z wiadomościami, bo chyba wymiana wiadomości nastąpi przez telegramy i z Paryża, a zanim ten list do was dojdzie, to wszelkie wiadomości staną się nieaktualne. Raczej więc trzeba się zająć moimi wrażeniami, ale nie wiem, czy to takie dla Ciebie ciekawe. Tak mało się już ostatnio interesujesz moją osobą i tym, co ja przeżywam. A jeśli chodzi o wrażenia, to raczej są dobre – przede wszystkim to potworne oszołomienie, że się oderwałem od wszystkiego, co mnie – trzeba to przyznać – w ostatnich czasach coraz bardziej więzi. A odrywam się, zwłaszcza od domu, tak jak od lepkiego plastra, zostawiając wam część mojej skóry, a nie unikając bólów i niepokojów. Mimo

¹ Jean Marin (1909–1995) – dziennikarz francuski, w latach 1957–1975 prezes Agence France–Presse.

² Stanisław Włodek (1918–2005) – pierwszy mąż Marii Iwaszkiewicz.

³ Konstanty Aleksander Jeleński (1922–1987) – eseista, krytyk, tłumacz, syn Reny Jeleńskiej; po 1939 roku poza krajem, od 1952 roku w Paryżu, gdzie podjął pracę w sekretariacie generalnym Congrès pour la Liberté de la Culture (trwającą do 1973 roku), współpracując równocześnie z „Kulturą” Jerzego Giedroycia. W 1955 roku wraz z Ignazio Silone i Danielem Bellem założył Comité d’Écrivains et d’Éditeurs pour une Entraide Européenne, przekształcony następnie w Fondation Européenne pour une Entraide Intellectuelle, wspierającą niezależnych intelektualistów z Europy.

⁴ Barbara Piotrowska – żona Szymona Piotrowskiego.

⁵ Szymon Piotrowski miał dwie córki: Ewę i Katarzynę.

⁶ Tadeusz Zieliński (ur. 1951) – pracownik Stawiska; w tamtym czasie podkochiwał się w córce Szymona Piotrowskiego – Katarzynie.

⁷ Karol Szymanowski, *Nokturn i Tarantella* op. 28 (1915). „*Tarantella*, naszkicowana w Zarudziu, wyolerowana i wykończona została u mnie w Ryżawce. Temu też pewnie zawdzięczam, że utwór ten wraz z poprzedzającym go czarownym *Nokturnem* mnie został przez zgasłego kompozytora dedykowany. [...] *Tarantella* powstała na podłożu doskonałego humoru, w który Szymanowskiego i Kochańskiego wprowadziła butelka świetnego koniaku, wyciągniętego gdzieś z głębi szafy nieobecnego gospodarza przez bezceremonialnych gości” – wspominał August Iwański junior (A. Iwański senior, *Pamiętniki 1832–1876*, A. Iwański junior, *Wspomnienia 1881–1939*, słowo wstępne Jarosława Iwaszkiewicza, oprac. Wacław Zawadzki, Warszawa 1968, s. 393).

zupełnego odzycia i tak wielkiego oddalenia wszystko jest ze mną, i zmartwienia zdrowiem żony, i niepokój o Maćka¹, i to wielkie zmartwienie, jakie mam w stosunku do Ciebie, i nawet kłopoty i smutki związane z psami. Takie piękne psy grają w filmach polskich, których się teraz napatrzę za wszystkie czasy, że mi się serce kraje. Tu pięknie jest bardzo, tylko pogoda nieprzyjemna, zimne wiatry i wcale nie żałuję, że wziąłem moje futra. Delegacja polska obfita, ale trzyma się raczej z daleka i mieszka nawet w innym hotelu. Zrobiłem samochodem dwie bardzo piękne wycieczki, a w Loudun (tam, gdzie mieszkała Matka Joanna) zrobili nawet uroczyste przyjęcie dla mnie, z mowami, szampanem i bardzo (zbyt) obfitym śniadaniem. Jest tu Konwicki, który okazał się nagle bardzo czuły i serdeczny, co sprawiło mi prawdziwą przyjemność, bo od czasów *Matki Joanny* boczył się na mnie, a ja go bardzo lubię. Wiadomości z kraju, które i tu dobiegają, nie bardzo mnie cieszą, chociaż brzmią jak dalekie echa. Tyle tylko, że Cybulski² w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* tak zupełnie podobny do Motyki³, że mi się przypomniły jako żywo Radziejowice⁴, Neumark⁵ i wszystko, wobec czego odczuwam niesmak i znużenie. Ze zdrowiem nie czuję się tego, ale lepiej niż wtedy, kiedy wyjeżdżałem z Warszawy i tak mi się okrutnie nie chciało z wami wszystkimi gadać. Bardzo Cię za to przepraszam, ale chyba znasz mnie na tyle, aby zrozumieć i wybaczyć. Polityka też nie bardzo pocieszająca, no ale tu już nic nie można poradzić – i przynajmniej nic robić nie trzeba ani można wyrzucać. Tych części renault jeszcze nie szukałem, w Paryżu byłem właściwie tylko jeden dzień, poniedziałek, tak fatalnie zepsuty przez te okropne stare baby, które mnie naprawdę niemiłosiernie zmordowały i zirytowały. Niestety, pije się tu za dużo alkoholu, zwłaszcza białego wina, który naprawdę jest dla mnie trucizną.

Całuję Cię serdecznie i mocno

twój przyjaciel
J.

Paryż, 21 II 68

Mój synku kochany – tak bym chciał Ciebie tytułować jak za dawnych czasów, kiedy jeszcze nie biegały między nami jakieś koty z poobgryzanymi ogonami. A teraz jest jakoś inaczej – zapewne z mojej winy. Dziękuję Ci za depeszę z życzeniami, też tak oficjalnie sformułowaną, no, ale to już taki twój oschły zwyczaj. Sprawily mi wielką przyjemność te wszystkie depesze i listy wczoraj, bo byłem spragniony wieści, sprawdzałem wszystkie godziny nadania itd., itd. List

¹ Maciej Włodek (ur. 1944) – syn Marii Iwaszkiewicz i Stanisława Włodka, wnuk Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów; taternik, geolog.

² Zbigniew Cybulski (1927–1967) – aktor teatralny i filmowy; w filmie *Rękopis znaleziony w Saragossie*, nakręconym przez Wojciecha Jerzego Hasa w 1964 roku na podstawie powieści Jana Potockiego o tym samym tytule, zagrał Alfonsa van Wordena.

³ Lucjan Motyka (1915–2006) – w latach 1964–1971 minister kultury i sztuki.

⁴ Zob. list Jarosława Iwaszkiewicza do Szymona Piotrowskiego z 12–13 marca 1967 roku („Twórczość” 2020, nr 2).

⁵ Stanisław Neumark (1915–1972) – dyrektor Gabinetu Ministra Kultury i Sztuki, dyrektor Domu Wypoczynkowego Ministerstwa Kultury i Sztuki w Radziejowicach.

od Hani ogromny, ale zawsze tam pewnie mnóstwo rzeczy utajonych i niedopowiedzianych. Mam trochę wyrzutów sumienia, że wyjechałem akurat z Warszawy na to „zebranie”, o którym tutaj dużo piszą¹. Dzisiaj wymieniono w „Mondzie” moje nazwisko jako tego, co podpisał list o zwołanie tegoż. Zresztą, wszystko to się zbiega z moimi intencjami, chciałbym utracić na popularności po obu stronach, aby mnie nie nudzili o dalsze pozostawanie na stanowisku prezesa [Związku Literatów Polskich]. Chyba teraz to będzie wykluczone. I dobrze, bo mnie ostatnio znowu o to nudzili, chociaż to co prawda jeszcze pół roku do wyborów.

Nic Ci o sobie donieść nie mogę, bo mi się sytuacja finansowa nagle skomplikowała i bardzo jestem tym zafrasowany. Wizy też jeszcze nie mam przedstawionej i będąc w takiej niepewności, trochę się denerwuję. Już ja nie powinienem jeździć sam jeden, to pewne. Marzeniem moim, jeżeli jeszcze raz któryś będę w Paryżu, zabrać Ciebie i Wiesia² ze sobą, no, ale córki byłyby bardzo gniewne. Dzisiaj musiałem odbyć parogodzinną wizytę u Łempickiej, na szczęście bez owej Rosjanki, i było nawet przyjemnie, bo można było pogadać o starych czasach, no, i oczywiście opowiedzieć jej o naszych, co do których nie była dostatecznie poinformowana. Potem była u mnie siostrzenica Wandy Telakowskiej³, bardzo ładna⁴, podobna do ojca, który był bardzo przystojny i pełen wdzięku, trochęśmy biadali nad Wandą⁵ – ale z umiarem.

Siedzę teraz sam w hotelu, jest wieczór, już nikt nie przyjdzie ani zadzwoni i bardzo mi smutno i tęskno. Taka samotność w Paryżu bardzo pożyteczna, bo

¹ W połowie stycznia 1968 roku władze podjęły decyzję o zdjęciu z afisza Teatru Narodowego w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Inscenizacji zarzucono akcenty antyradzieckie oraz wzbudzanie antyradzieckich nastrojów. Po ostatnim spektaklu, który miał miejsce 30 stycznia 1968 roku, zaczęły się protesty obywateli przeciwko decyzji władz. 1 lutego 1968 roku na Uniwersytecie Warszawskim zorganizowano zbieranie podpisów pod petycją do Sejmu PRL, wyrażającą sprzeciw wobec zawieszenia przedstawienia. W tym samym czasie warszawscy literaci wystosowali list domagający się zwołania nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP. „Mniej więcej w połowie lutego – pisze Marek Radziwon – pismo trafiło do zarządu oddziału warszawskiego. Jako jeden z ostatnich podpisał je prezes. Termin zebrania wyznaczono na 29 lutego” (Marek Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 423). Miano na nim przedyskutować sprawę *Dziadów* i przegłosować rezolucję wyrażającą stanowisko w imieniu ogółu pisarzy warszawskich. Jednocześnie 7 lutego 1968 na zebraniu Rady Kultury i Sztuki przy Ministerstwie Kultury Iwaszkiewicz złożył interpelację w sprawie zdjęcia *Dziadów*, wyrażając żal i zaniepokojenie środowiska literackiego wywołane tą decyzją. „Spotkanie zarządu ZLP z ministrem wyznaczono dość szybko, na 10 lutego. [...] W sobotę 10 lutego na spotkaniu z ministrem Motyką Iwaszkiewicza nie było, bo tego dnia poleciał do Paryża” (zob. tamże, s. 423, 425).

² Wiesław Kępiński (ur. 1932) – przybrany syn Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, który na Stawisko trafił w lutym 1947 roku; osierocony w czasie powstania warszawskiego. W stawiskim domu przebywał do 1955 roku, potem przeprowadził się do Warszawy. Autor książki wspomnieniowej *Sześćdziesiąty pierwszy* (2006). Jego relację z Iwaszkiewiczem dokumentują ich listy: Jarosław Iwaszkiewicz, Wiesław Kępiński, *Męczymy się obaj. Korespondencja z lat 1948–1980*, oprac. Agnieszka i Robert Papiescy, PIW, Warszawa 2014.

³ Wanda Telakowska (1905–1985) – artysta plastyk. Z jej inicjatywy powstało po wojnie Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji (BNEP), przekształcone następnie w Instytut Wzornictwa Przemysłowego, którego została wicedyrektorem. Jej życiową pasją była edukacja estetyczna społeczeństwa. Poznała Iwaszkiewicza w 1937 roku. Zawiązana wówczas przyjaźń trwała do śmierci pisarza.

⁴ Joanna Chojecka (ur. 1937) – córka Feliksa Chojeckiego (1903–1956) i Barbary Chojeckiej z d. Telakowskiej (1906–2002), jedynej siostry Wandy Telakowskiej; Joanna Chojecka przebywała wówczas w Paryżu z okazji stypendium jej męża Andrzeja Miesztalskiego (informacje zawdzięczam pani Katarzynie Rzehak).

⁵ Rok 1968 był czasem nagonki na Wandę Telakowską i Instytut Wzornictwa Przemysłowego, zakończonej jej degradacją: 1 października 1968 roku wręczono jej pismo, w którym „dobrowolnie” zrzekała się stanowiska wicedyrektora (informacje zawdzięczam pani Katarzynie Rzehak).

człowiek się zamyśla nad znikomością wszystkich rzeczy i nad tym, jak wszystko mija. Dziesięć lat od „szalonego roku”¹, sześć lat od mojej operacji² (wtedy czułem Cię najbliżej siebie, byłeś dla mnie najlepszy) – a teraz nawet u Lilki³ nie byłem, choć dwukrotnie do mnie dzwoniła, czegoś oczywiście potrzebowała, bo nie dla moich pięknych oczu (które już nie są piękne). Ale właśnie w takim odezwaniu i samotności przekonuję się, jak bardzo jestem do was wszystkich przywiązany, jak właściwie żyję tylko wami: wami, to znaczy Hanią, córkami, tobą. Resztą mniej. Ale rzecz najdziwniejsza, której sobie nie mogę wybaczyć, to straszna tęsknota za... pieskami. To już jest starość i dziwactwo, ale odczuwam i niepokój o nie, ciągle wyobrażam sobie, że się im coś stało – tak jak się niepokoiłem o dzieci, kiedy one były małe, a ja byłem młody. Bardzo się wstydzę tych uczuć. Z drugiej strony, jak sobie pomyślę o wszystkim, co się dzieje w Warszawie, to mnie coś ściska w dołku. Marysia mi zresztą nie szczędziła pewnych smutnych i przykrych obrazów. Ale to już nie w dołku, to już się serce od tego ściska. Tak mnie strasznie martwi los moich córek, że naprawdę nie mogę nawet o tym pisać, nawet do Ciebie, mój kochany powierniku, który ciągle coś tam spiskuje przeciwko mnie...

Trochę się boję jechać do Rzymu, bo tam straszne awantury studenckie i właśnie na piazza Sant’Eustachio, i na tej wieżyczce Sapienzy, którą widać z okna hotelu. Zupełnie sobie tego wyobrazić nie mogę, a jednak chcę mieszkać w [Albergo] Bologna, koło Lutezii. Oczywiście o nic cię nie proszę i nic Ci nie polecam, zrobisz, co będziesz chciał i mógł, a nawet mi się o pewnych rzeczach nie chce pisać (proces!). Jak spędziłeś twoje imieniny i czy w porę dostałeś depezę ode mnie? Portier się dziwił odbierając telegram, że tylko dwa słowa. Chciałbym, żebyś i Ty do mnie te dwa słowa zadepeszował! W Poitiers widziałem kolorową telewizję, kolor bardzo brzydki, a podobno bardzo niezdrowa i już ją w Ameryce skasowali (przynajmniej tak pisali w gazecie). Widziałem zamknięcie igrzysk w Grenoble na kolorowo, twarze wszystkie różowe jak pomalowane jajka wielkanocne, wolę wszystko na czarno. A w filmach czasem kolor bardzo dobry, jak w *Krzyżakach*, których widziałem w Poitiers. Widziałem tam pięć filmów dotychczas mnie nieznanych! Miałem uciechy na dłuższy czas. Jak tam sprawy finansowe? Czy wypłacili te 24 tysiące z Iskier? A jak tam PIW? W piwie zawsze najgorzej z płaceniem. Ale nie martw się, jakoś to będzie. Jeszcze nigdy tak nie było, żeby nic nie było. Ale ludziska bawią się fajnie i czasem mnie dreszcz przechodzi.

Ściskam Cię serdecznie i mocno, Basię i dziewczynki ucałuj – list przyjdzie chyba po moich depeszach. Więc nie będzie już aktualny.

twój
J.

¹ Aluzja do związku z Jerzym Błeszyńskim, który zmarł w maju 1959 roku.

² W czerwcu 1962 roku Iwaszkiewicz został poddany operacji usunięcia nerki.

³ Alicja Pietraszak, Lilka – kochanka Jerzego Błeszyńskiego.

Paryż, 25 II 68

Mój drogi – adresuję ten list do ciebie, abyś go mógł rozpieczętować. Ale jest on przeznaczony także i dla mojej żony. Listy chodzą tak potwornie długo, że nie jestem pewien, czy Hania będzie jeszcze w Stawisku, kiedy to pisanie do was przyjdzie, dlatego na wszelki wypadek zwracam się do Ciebie. Od was oczywiście nic nie mam. Zastałem, przyjechawszy z Poitiers, listy od Hani i od Marysi, i kupę depesz, jak Ci pisałem, ale od tego czasu niestety moja przegródka w hotelu pusta, jeżeli nie liczyć zawiadomień, że telefonowała Ala Leonhard¹, Rena Jeleńska czy Jean Marin. Ale z tego mała pociecha. Cały mój pobyt w Paryżu układa się pod znakiem spotkań z ludźmi (typu Ani Posner²), oczywiście wliczając w to staruszki. Przynajmniej z Ali L[eonhard] jest ten pożytek, że zaprasza mnie na śniadanie przez siebie robione, co jest i zdrowe, i połączone z oszczędnościami. Tamte nudzą mnie potwornie swoimi dziwactwami. Ale z tym wszystkim bardzo mi tu dobrze i nawet mało się niepokoję o Stawisko i Warszawę, co oczywiście jest niedobrym znakiem. Pewnie się u was coś dzieje, oby tylko Hania nie chorowała, bo o to bym się najbardziej martwił. Oczywiście w depeszy pokręciłem, Hania mi tak długo kładła w uszy, że Popielec w tym roku jest 29, że będąc pewny, że to będzie środa, zamówiłem bilet do Rzymu na ten dzień – i gdyby mi Irena Ł[emipicka] nie zwróciła na to uwagi, to byłbym się wybrał na Orly w środę zamiast w czwartek. Do was to jeszcze nic, ale i do hotelu Bologna depeszowałem, że będę „w środę 29” i teraz muszę jeszcze drugi raz depeszować, a depesze kosztują tu bajońskie sumy. Wczoraj byłem na śniadaniu u pocziwej Ali, która już zupełnie zgłupiała – i interesują ją tylko przeglądy mody (strasznej) i telewizja. Ale jest zawsze bardzo dobra. Po obiedzie byłem u Leonor Fini³, która pokazała mi swoje koty, niech się schowa cała wystawa, którą widzieliśmy dwa lata temu. Coś tak cudownego trudno sobie nawet wyobrazić (widziałem pięć sztuk z dwunastu rezydujących obecnie). Mieszkanie przepiękne i dziwne, dawno czegoś podobnego nie widziałem, miałem zabawę na całego. Dzisiaj mam śniadanie u radcy Babińskiego, a potem herbatkę u Ani Posner – myślę, że zabawa będzie mniejszych rozmiarów – ale mi wszystkie nudy wychodzą porami w moim pokoiku malutkim, ale takim miłym na 7-ym piętrze Hotel Cayré. Zimny tylko cholera, a w Paryżu chłód – na Atlantyku sztorm od kilku dni i wieje ostry chłodny wiatr, wszyscy mi zazdroszczą mojego futra. Myślę sobie, że i do nas przyszły mrozy, i trochę wam współczuję, bo pewnie bardzo marzniecie.

¹ Alicja Leonhard z d. Goldfeder (1897–1985) – siostra pianisty Adolfa Goldfedera, przyjaciółka Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, tłumaczka z języka hiszpańskiego. Jej mężem był Witold Leonhard, malarz. W czasie okupacji ukrywała się w Podkowie Leśnej. Po wojnie emigrowała do Paryża. Pomagała Iwaszkiewiczowi w przekładzie *Canto general* Pabla Nerudy, przygotowując tłumaczenie filologiczne.

² Anna Posner (1917–2001) – francuska tłumaczka literatury polskiej polskiego pochodzenia; przełożyła m.in. *Kochanków* z Marony Jarosława Iwaszkiewicza (1961, wyd. fr. 1967).

³ Leonor Fini (1908–1996) – włoska malarka i graficzka urodzona w Buenos Aires; od 1951 roku towarzyszyła życiu Konstantego A. Jeleńskiego, w 1952 roku przeprowadzili się z Rzymu do Paryża. Związek ten trwał do śmierci Jeleńskiego w 1987 roku.

Zaczytany jestem w *Dzienniku* Jana Lechonia¹. Wielkie to dla mnie rozczarowanie, bo okazał się po prostu głupi, czy ogłupiały. Ale z drugiej strony, jak tam wspomina dawne czasy, to mówi przecie o mojej młodości i o moich znajomych i przyjaciółach: Józiu Czapskim, Józiu Rajnfeldzie², Karolu Szymanowskim itd., itd. Ale cholera zapiekły w złości i w zawiści do niemożliwości i z tego powodu *Dziennik* jest taki irytujący. Ale lektura wciągająca.

Myślę, że w Rzymie zastanę jakieś wiadomości, zwłaszcza kiedy Hania przyleci. Bardzo się tym wszystkim niepokoję i nie bardzo wyobrażam sobie, jak to będzie. Jeżeli ten list przyjdzie przed wyjazdem Hani, to nie przesyłaj mi przez nią poczty, chyba [że] coś bardzo ważnego albo bardzo ciekawego (listy Abramowicza³) – tak mi straszno myśleć o wszystkich sprawach stawiskowsko-warszawskich, że jeszcze bym chciał trochę potrzymać głowę w piasku. Poza tym zachowaj dla mnie numery „Życia Warszawy”, a te z Poitiers w podwójnej ilości, bo obiecałem rektorowi Moisy⁴, że mu je przyślę. Sławny⁵ przyniósł mi fotografie z Loudun, doskonale i bardzo interesujące. Prosił natomiast o *Czerwone tarcze*⁶, trzeba o tym pamiętać. To bardzo dobry fotograf, miły i bardzo niegłupi człowiek, doskonale się zachowywał w Poitiers.

Wreszcie dzwoniła dzisiaj facetka od Gallimarda, zapraszając mnie „na śniadanie” w środę. Myślałem, że zobaczę „samego” Gallimarda, ale mowy o tym jakoś nie ma. Dziwna ta moja kariera literacka, tyle lat już piszę i jakoś nic wypisać nie mogę. (Nic – finansowo!) I ciągle ta moja pozycja taka głupia, drugorzędna i lekceważona. No, ale nie chciałbym przeceniać sam siebie jak biedny Lechoń, bo jeszcze bym skoczył z tego siódmego piętra, na co nieraz mam palącą ochotę.

Tak jakoś uspokoiłem się wewnętrznie, że myślałem, że będę pisał. Tymczasem – nie. Widocznie łatwiej mi jest w burzach, a w każdym razie w gwarze Stawiska. Zresztą w moim pokoiku za zimno, żeby siedzieć, bo wieje po nogach, a czytam leżąc w łóżku, chociaż od tego bardzo mi się oczy psują.

¹ Mowa o pierwszym tomie *Dziennika* Jana Lechonia, który wyszedł drukiem w Londynie w 1967 roku; tom drugi ukazał się w roku 1970, tom trzeci w 1973 (także w Londynie). Krajowe wydanie *Dziennika* ukazało się w latach 1992–1993.

² Józef Rajnfeld (1908–1940) – malarz i rysownik, od 1928 roku w Paryżu, bliski przyjaciel Jarosława Iwaszkiewicza. Relacje między nimi dokumentuje książka *Portret młodego artysty. Listy Józefa Rajnfelda do Jarosława Iwaszkiewicza 1928–1938*, oprac. Paweł Hertz i Marek Zagańczyk, Wydawnictwo Tenten, Warszawa 1997.

³ Marian Cezary Abramowicz (1937–1997) – poeta i prozaik. W 1952 roku wstąpił do zakonu salezjanów i w następnym roku złożył śluby zakonne, podejmując równocześnie studia w Instytucie Filozofii i Psychologii Towarzystwa Salezjańskiego w Woźniakowie. W 1957 roku z powodu złego stanu zdrowia powrócił do życia świeckiego. W latach 1959–1962 przebywał w Sanatorium Przeciwgruźliczym w Prabutach, po czym uzyskał rentę inwalidzką. W 1964 roku zrezygnował z renty i podjął pracę w nadleśnictwie Biała Królikowska. Od 1965 do 1966 roku ponownie przebywał w Sanatorium Przeciwgruźliczym i ponownie uzyskał rentę inwalidzką. Debiutował w roku 1966 wierszem *Wrzosowisko* opublikowanym w „Tygodniku Kulturalnym” (nr 13). W 1969 roku został członkiem ZLP, w 1970 roku wydał tom wierszy *Urzeczenie*. Blok skierowanych do niego listów Jarosława Iwaszkiewicza ogłosiło czasopismo „Nurt” 1985, nr 1–2.

⁴ Pierre Moisy (1912–1975) – historyk sztuki, od 1966 do 1971 roku rektor Akademii w Poitiers.

⁵ Władysław Sławny (1907–1991) – polski fotograf; w 1931 roku wyjechał na stałe do Paryża. Pracował dla paryskich czasopism „Vu” i „Regards” oraz emigracyjnej „Gazety Polskiej”; w latach 1950–1957 był kierownikiem działu fotograficznego wychodzącego w Warszawie czasopisma „Świat”.

⁶ Powieść historyczna Iwaszkiewicza *Czerwone tarcze* ukazała się w 1934 roku, tutaj zapewne mowa o jej siódmym wydaniu z 1966 roku.

Ściskam Cię mocno i serdecznie, a jeżeli Hania jest jeszcze, to ją całuję jak dobrego i kochającego męża, dla wszystkich łączę najserdeczniejsze słowa.

twój
J.

Paryż, 26 II 68

Mój złociutki – tak potwornie się zirytowałem wczoraj, wplątując się w tę historię, o której świadczą zwłaszcza papiery, przeczytaj sobie wszystko starannie i możliwie najprędzej wręcz w gabinecie Min. Spraw Wewnętrznych. Historia idiotyczna, która mnie ani grzeje, ani ziębi – raczej ziębi – a w którą mnie wpakował prof. Frybes⁷, zawióznij mnie tam do nich. Wizyta ta przygnębiła mnie w najwyższym stopniu, domyślasz się, z jakich powodów. A jeszcze Frybes mi przyłożył, że te wszystkie córki Krzysia⁸ są „obciążone dziedzicznie” przez chorobę matki i dlatego dzieją się z nimi takie rzeczy. Tak mnie to złości, że nawet w podróży nie mogę się wykręcić od tego typu rzeczy, ciągle jakieś prośby i sprawy do załatwienia, a przecież już jestem bardzo zdenerwowany moją sprawą finansową, to się wściekam na całego – i oczywiście czuję się bardzo opuszczony. Tym razem nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego Hania po jednym liście z 14-go lutego zamilkła zupełnie, bo przecież wiedziała, że będę tutaj co najmniej do 24-go, o ile bym nawet sobie wizy nie przedłużył. Nagadałem Ani Posner na Gallimarda i zaczynają koło mnie skakać, ale to nie znaczy, żeby coś mieli wydać, to mnie oczywiście także drażni. A jeszcze na dobitek dziennik Lechonia, tragiczna lektura, a jeszcze na dobitek chłód taki potworny, ostry, zimny wiatr od oceanu, a co najgorsza, że przez ten wiatr zimno w pokoju – i muszę się na noc przykrywać futrem. Sądząc z pogodowych map Europy, które ogłaszają gazety, nic lepszego mnie w Rzymie nie czeka. Zresztą czuję się nieźle. Tylko czy zauważyłeś, że mi się bardzo pismo zmieniło – to sklerotyczne. (Kiedy się Kot Jeleński zachwycał moimi ostatnimi wierszami, także tym „antykatolickim” z „Przekroju”⁹, to mu powiedziałem: „Wiesz, to sklerotyczne, ja dziecinnieję”. Bardzo się z tego śmiał). Niepokoję się brakiem listu od Hani, bo oczywiście

⁷ Stanisław Frybes (1922–2013) – historyk literatury, edytor. W 1950 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. W latach 1965–1971 przebywał we Francji jako dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej. Po powrocie do Warszawy kontynuował pracę naukową i dydaktyczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1972 roku kierował pracami zespołu do badań nad życiem literackim w drugiej połowie XIX wieku. W 1992 roku uzyskał tytuł profesora. Z kalendarzyka Jarosława Iwaszkiewicza na rok 1968 wynika, że 25 lutego Stanisław Frybes zawiózł Iwaszkiewicza do Barbary Radziwiłł, córki Krzysztofa i Zofii Radziwiłłów.

⁸ Krzysztof Mikołaj Artur Radziwiłł, książę (1898–1986) – syn Macieja i Róży z Potockich, ziemianin, dyplomata, tłumacz, współautor przekładu *Rozmów z Goethem* Johanna Petera Eckermanna (z Janiną Zeltzer) oraz *Człowieka bez właściwości* Roberta Musila (z Kazimierzem Truchanowskim i Janiną Zeltzer). Przez wiele lat pracował jako redaktor w wydawnictwie „Nasza Księgarnia”. Był pierwszym narzeczoną Anny Iwaszkiewiczowej, która zerwała zaręczyny, by wyjść za Jarosława Iwaszkiewicza. W 1923 roku ożenił się z Zofią z d. Popiel (1900–1991). Krzysztof i Zofia Radziwiłłowie mieli pięcioro dzieci: Barbarę Marię (1924–2008, zam. Rey), Marię Teresę (1925–2009, zam. Dunin-Wąsowicz), Zofię Marię (ur. 1928, zam. Skórzyńska), Stanisława Mikołaja (ur. 1930) oraz Annę Marię (1939–2009), wiceminister edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

⁹ Chodzi o wiersz *Stare kobiety*, opublikowany na pierwszej stronie tygodnika „Przekrój” 1967, nr 1184–1185 (numer bożonarodzeniowy); utwór wszedł potem w skład tomu *Xenie i elegie* (1970).

po tobie niczego nie oczekuję, i boję się o jej zdrowie, nie czuła się dobrze ostatnio, tylko nadrabiała miną i tym wybieraniem się do Włoch. Obrzydło mi to włóczenie się po świecie, ale równie obrzydło jeżdżenie do Warszawy, a także siedzenie w upadającym Stawisku. Chyba już czas do Brwinowa¹. W Rzymie będę dużo o tobie myślał. Całuję Cię serdecznie jak zawsze.

Jarosław

Na razie nic jeszcze dla Ciebie nie załatwiłem.

Rzym, na św. Kazimierza 68

Moje dziecko drogie – korzystam z tego, że jeszcze mam wolny wieczór (jutro też) i chcę do Ciebie napisać słów parę, bo potem to już trudno będzie, kiedy żona tu przyjedzie. Dziś wreszcie przyszedł list od niej – ale nie był długo w drodze, bo pisany 28-go, więc pewnie 29-go wysłany, co więc było między 14-ym a 28-ym, to nie wiem, pewnie pisała do Paryża, a tam w hotelu był remont, więc pewnie mi list gdzieś zatartaczyli. Dzisiaj mam zresztą jakiś smutny dzień, miał do mnie dzwonić Horodyński², miał dzwonić Semkow³ – ale jakoś nie zadzwonili. Cały zaś dzień pisać to ręka zaboli i olej w głowie się wyczerpuje. Najgorsze, że mnie mocno oczy bolą i słabną, a tutaj w dodatku bardzo złe oświetlenie w pokoju – nie to co w moim malutkim pokoiku w Paryżu, gdzie było świetne! Z koncertem Semkowa (*Pasja* Pendereckiego⁴) mam pecha, bo miał być w niedzielę i kupiłem sobie bilet, tymczasem zachorowała Dorothy Dorow⁵ i odłożyli akurat na środę, kiedy Hania przyjeżdża, i to na szóstą po południu, może bym nawet zdążył, ale tak zaraz Hanię zostawiać samą to nie wypada. Ucieszyłem się listem, bo jakiś wydał mi się w dobrym humorze pisany, ale to nigdy nie wiadomo, tak umiecie ty z żoną [moją] udawać przede mną i intrygować, że może akurat coś niedobrego w domu jest. Nic nie pisze np. o Jadwini⁶, a o nią się najbardziej niepokoję. Mam tu w Rzymie szalone jakieś sny – zresztą bardzo często o tobie – wczoraj śniło mi się, żeśmy z Anusią⁷ prowadzili po śniegu trzy konie i jeden nam się ciągle kładł na ziemię! Konie to zresztą dobry sen, przybytek w majątku, może Anusia wyjdzie bogato za mąż.

¹ Aluzja do spoczęcia na cmentarzu w Brwinowie, gdzie Iwaszkiewicz rzeczywiście został pochowany.

² Dominik Horodyński (1919–2008) – dziennikarz, publicysta, działacz społeczny i polityczny, członek zarządu stowarzyszenia PAX, redaktor ukazującego się od 1945 roku tygodnika „Dziś i Jutro”. W latach 1973–1981 redaktor naczelny wydawanego w Warszawie tygodnika „Kultura”.

³ Jerzy Semkow (1928–2014) – dyrygent; w latach 1966–1975 był pierwszym dyrygentem opery królewskiej w Kopenhadze.

⁴ Krzysztof Penderecki, *Pasja według św. Łukasza* – dzieło powstało w latach 1963–1966 z okazji siedemsetlecia katedry w Münster, gdzie 30 marca 1966 roku odbyło się prawykonanie utworu pod dyktando Henryka Czyża.

⁵ Dorothy Dorow (1930–2017) – angielska śpiewaczka operowa (sopran).

⁶ Jadwiga Iwaszkiewiczówna, Jadwinia (1886–1979) – najmłodsza z siostr Iwaszkiewicz; ostatnie lata życia spędziła na Stawisku.

⁷ Anna Włodek (ur. 1946) – córka Marii Iwaszkiewicz i Stanisława Włodka, wnuczka Iwaszkiewicz.

Wczoraj miałem ważną kolację z Wigorełą¹ (oczywiście zapomniałem zabrać tę fotografię Achmatowej, którą specjalnie dla niego odbijałem i która leży u mnie na biurku) – rozmawialiśmy o Comesie, on chce zrobić zebranie jeszcze w marcu i albo wóz, albo przewóz, zwinąć budę albo będę ją prowadzić, nie zwracając uwagi na różne kaprysy. Jestem tego ostatniego zdania. Ale namawiam go, żeby zrobił w kwietniu, kiedy mnie już tu nie będzie, bo na myśl o „burzliwym” posiedzeniu ciarki mi po plecach chodzą. Ja już nie mogę takich zebrań. I chociaż na pewno tam o mnie źle mówią w Warszawie, że wyjechałem na to zebranie warszawskie, to ja się bardzo z tego cieszę, że mnie tam nie było. To się tak tylko zdaje, ale ja bardzo przejmuję się takimi rzeczami. Zresztą sam wiesz. Tu prasa dość dużo pisała, ale spokojnie, tak samo były wiadomości w „Mondzie”. Dominik [Horodyński] mi mówił, że z Warszawy mu powiedzieli, że było i przeszło. Mnie się to tak nie wydaje. Z Vigorellim mówiliśmy dużo o tych studenckich hecach, które przybierają tu zupełnie nieoczekiwane formy. Mniej więcej to samo, co opowiadał Piotr² o swoich stronach, ale zupełnie niezależnie, to znaczy coś w powietrzu jest wspólnego. Musimy o tym obszernie pogadać, bo i te nasze sprawy nie są dalekie od tego. Trochę mnie już męczy ten zmieniający się świat, może nawet rozumiem, o co tu chodzi, bo sam w gruncie rzeczy jestem anarchista, ale ciężko mi się z tym oswajać na starość, a najcięższe jest to, że nikt z bliskich tego tak nie rozumie. Jak Ci już pisałem, bardzo tęsknię do rozmów z tobą, choć i Ty nie bardzo mnie teraz rozumiesz. Mam wrażenie, że Ty się bardzo zmieniłeś po śmierci twojego ojca³. Miałem przez chwilę nadzieję, że Ci go zastąpię, ale głupią nadzieję, bo takich rzeczy zastąpić się nie da. Na pewno nie pomyślałeś, aby mi przysłać przez Hanię lekarstwa, proszki nasenne mi się już kończą, a w Rzymie bardzo źle sypiam: za dużo tu się pije kawy, i to takiej jak w Sant’Eustachio [Il Caffè] albo w [La Casa del Caffè] Tazza D’oro. Rzym mi się wydaje przepiękny, ale się prawie nie ruszam, jakaś nieruchawość naszła na mnie. A przy tym niestety wciąż jest zimno i trochę jestem jak gdyby przeziębiony.

No, to i tyle – po przyjeździe Hani chyba zادهpeszuję – i listów pisać nie będę. A może będę.

Całuję Cię

J.

¹ Giancarlo Vigorelli (1913–2005) – włoski pisarz, dziennikarz i krytyk literacki, jeden z założycieli w 1958 roku i wieloletni sekretarz Comunità Europea degli Scrittori (Wspólnota Europejska Pisarzy, COMES).

² Piotr Lachmann (ur. 1935) – poeta, tłumacz, reżyser. W 1958 roku wyjechał z Polski do RFN. Studiował filozofię, germanistykę i slawistykę na uniwersytetach w Kolonii i Bazylei. Tłumaczył na niemiecki Józefa Czapskiego, Leszka Kołakowskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza. W 1985 roku wraz z aktorką Jolantą Lothe założył w Warszawie Lothe Lachmann Videoteatr „Poza”, w którym wystawił m.in. sztukę *Rówieśnicy* opartą na skierowanych do siebie listach Jarosława Iwaszkiewicza. Wybór listów do Piotra Lachmanna ukazał się na łamach „Twórczości” 2004, nr 2/3 (podał do druku Piotr Lachmann). W marcu 1968 roku mieszkał w Kolonii.

³ Marian Piotrowski, ojciec Szymona, zmarł 8 lipca 1965 roku.

Rzym, 7 III 68

Moje dziecko drogie – no, więc mam już tu Hanię, która przyjechała wyhuśtana, zniecierpliwiona i zakatarzona. Niestety udzieliła mi swego kataru i już dziś czuję się nie bardzo dobrze – także pod względem nerwowym. O pracy oczywiście mowy nie ma, a przerwałem bardzo trudne opowiadanie¹ w bardzo trudnym miejscu i obawiam się, czy będę mógł do tego wrócić. Nie sprzyja to dobremu samopoczuciu, tym bardziej że Hania sama siebie przechodzi w wydziwianiu. Historii z chlebem nie spieszysz na wołowej skórce. A i wygląda kompromitująco w tym futrze do kostek i w tych potwornych kozaczkach, co wyglądają jak buty zdarte z trupa sowieckiego żołnierza. Relacje z zebrania ZLP i jego skutków, twoja, Jurka L.² i „Mondu”, które całkiem się z sobą pokrywają, też mi humoru nie poprawiają. Hania przyjechała bardzo „zdziaziała”, a ja uważam, że każda prawda jest niedobra, bardzo mi tym głowę zawraca.

Do pasji mnie doprowadza kolega Andrzejewski, który dziesięć lat milczał, a teraz, kiedy mu cenzura zdjęła jego opowiadanie³, to się odezwał, bo jego zabolalo. A jak mi dziesięć lat nie puszczali *Wzlotu*⁴ – to nikt się nie odezwał. Nie masz pojęcia, jak ja nienawidzę tego człowieka. Bardzo Ci dziękuję za list, taki szczegółowy⁵,

¹ Mowa o opowiadaniu *Notre-Dame-la-Grande*, które Iwaszkiewicz zaczął pisać 14 lutego; opublikowane zostało w „Twórczości” 1968, nr 6.

² Jerzy Lisowski pisał w liście z 5 marca 1968 roku do Jarosława Iwaszkiewicza: „Na ogół poza wyskokiem Kisiela, dowcipami Antoniego [Słonimskiego] (zresztą zgaszonego bardzo skutecznie przez Stanisława Witolda [Balickiego]) i jak zwykle bredzeniami [Januarego] Grzędzińskiego, było poważne i rzeczowe. Cóż, kiedy oni chcą, żeby się do nich modlić! Modlitewna rezolucja wysmażona przez organizację part[yjną] oczywiście nie miała szans przejścia (doceniamy, dziękujemy, wdzięczni jesteśmy, tym niemniej ubolewamy, że i wyrażamy nadzieję, iż...) mimo patetycznego przemówienia Pucia [Jerzego Putramenta]. Przemawiał znakomicie Leszek [Kołakowski] («Cała literatura światowa, od Aj-schylosa do Becketta, pełna jest złośliwych aluzji pod adresem władz PRL»), ale podkreślając na końcu z całą mocą, że tu naprawdę nikomu nie chodzi o obalenie ustroju i nikt nie marzy o powrocie do żadnego kapitalizmu. Rezolucja, jaką złożył Andrzej Kijowski, jest b. ostra, ale tylko przez pominięcie języka liturgicznego, w gruncie rzeczy to ich właśnie tak okrutnie rozjuszyło. Bo kontrofensywa błyskawiczna – spontaniczne protesty i potępienia na zakładach pracy etc. Nie bardzo wiadomo, ku czemu to zmierza, ale jedno jest pewne, że «huśtają», jak mogą» (Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, Jerzy Lisowski, *Listy 1947–1979*, t. 2, oprac. i przypisy Agnieszka i Robert Papiescy, wstęp Robert Papieski, Warszawa 2020, s. 174).

³ Chodzi o opowiadanie Jerzego Andrzejewskiego *Apelacja*. Pisarz już w listopadzie 1967 roku podjął starania o druk utworu w „Twórczości” i w wydawnictwie „Czytelnik”, lecz skończyły się one niepowodzeniem w lutym 1968 roku. Opowiadanie ukazało się drukiem w roku 1968 nakładem paryskiego Instytutu Literackiego.

⁴ Opowiadanie *Wzlot*, ukończone przez Iwaszkiewicza 1 października 1957 roku, ogłoszone zostało w „Twórczości” 1957, nr 12. Autor ma więc na myśli książkowe wydanie utworu w tomie *O psach, kotach i diabłach* (1968).

⁵ W niedatowanym liście Szymon Piotrowski złożył Iwaszkiewiczowi szczegółową relację z zebrania literatów w dniu 29 lutego 1968 roku:

„Zebranie miało się rozpocząć o godzinie 16.00. Kontrola (potrójna, złożona z pracowników Oddziału Warszawskiego) i złożenie się zainteresowanych pozwoliło p. Żółkiewskiemu rozpocząć zebranie po 17.00. Oczywiście Parandosio przyszedł ostatni i musiałem starać mu się o krzeselko. Zaraz na początku zgłoszono dwie rezolucje. Dobrowolski (St. R.) – jak go w myślach nazwałem Kaczor Donald – wszedł napuszony na mównicę, żeby odczytać rezolucje w imieniu PZPR i ZSL. Nie będę jej Panu cytował, ale ona również zawierała żądanie przywrócenia *Dziadów* na scenę teatralną.

Potem wszedł Kijowski bardzo zdenerwowany, zresztą te nerwy widziałem już od 15.00 na sali, gdzie po cichutku urzędowałem, bojąc się, że nie zostanę później wpuszczony. [...]

Po odczytaniu Kijowskiego zabrali głos jeszcze [Jerzy] Zagórski i [Andrzej] Mencwel, zgłaszając drobne poprawki. Właściwie to nie warto o nich wspominać, bo 2 bomby już padły. I rozpoczęła się eksplozja.

Dyr. Balicki w imieniu M[inisterstwa] K[ultury] w obszernym referacie, ale niewyczerpującym, odpowiedział zebranym, dlaczego i za co zostały *Dziady* zdjęte. Należy tu dodać, że zrobił to nawet dowcipnie. M.in. zacytował Słonimskiego: «ogrom natchnienia zawarty w *Dziadach* jest bogactwem narodowym, ale bogactwem dość kłopotliwym», a trzeba Panu powiedzieć, że na kilka minut przed tym Słonimski wyszedł na papierosa. Śmiech na sali zainteresował go i kiedy wchodził z powrotem, sala ponownie zaczęła się śmiać. Zagalopowałem się i nie napisałem najpierw o tym, że dyr. Balicki na początku swego przemówienia-czytania zapoznał zebranych z Pańską interpelacją złożoną w Radziejowicach, co jak obserwowałem spotkało się z aplauzem Pańskich kolegów.

Po przemówieniu dyr. Balickiego, Słonimski nie wytrzymał, podszedł do mównicy i powiedział: «Ponieważ dyr. Balicki zacytował mnie, ja napisałem, że są to wartości kłopotliwe, ale dla każdego z rządów dyktatorskich». A potem dodał: «Oczywiście chodziło o sanację».

Dalej w dyskusji Słonimski powiedział: «Aby przenieść tę fatalną i nerwową decyzję, kierownictwo rzuciło winę na młodzież». Dalej w swej wypowiedzi powiedział: «Słyszeliśmy, że na *Dziadach* manifestowali przebrani za studentów księża, w dawnych czasach to się nazywało żydokomuna. Teraz pojawiło się nowe pojęcie: żydoantykomuna». Mówił również, że «Październik 56 zniósł kazamaty bezpieki, rehabilitował niesłusznie sądzonych. Przywrócił praworządność. Mając to wszystko w pamięci, oceniać pragniemy teraźniejszość i ta pamięć łagodzi nasz gniew, ale i powiększa goręć. Niewiele zostało ze zdobyczy Polskiego Października». [...] Mówił również, że «dobiegają nas demokratyczne wystąpienia kolegów czeskich». Jak Pan widzi, jest właściwie tu wszystko.

Potem wystąpił Jasienica, który w nawiązaniu do przemówienia dyr. Balickiego stwierdził, że nie został pokrzywdzony ani autor, ani inscenizator, ale NARÓD. Dalej powiedział: «To są logiczne skutki rządzenia nie tylko bez kontroli, bez odpowiedzialności, ale bez jakiegokolwiek konfrontacji z opinią publiczną». Wspomniał również o niedokładności informacji prasowej, o działalności antysemitów na uniwersytecie, o liście studentów (z podpisami około 3.500), skierowanym do władz w sprawie *Dziadów*. Potem mniejsze dorzucili: Dobrowolski, Jastrun, Szmaglewska – która *Dziadów* nie widziała i dlatego prosi o ponowne wystawienie, ażeby ona i liczni koledzy, którzy nie widzieli tego spektaklu, mogli je obejrzeć. Ale za to ona dobrze zna Dejmka i wie, że co on wystawi, to musi być dobre. Jarema-Kopytkowska i Kołakowski. Tu się trochę zatrzymam. Jest on bezsprzecznie dobrym mówcą, ale pamiętać trzeba i o tym, że został skrzywdzony. Zresztą zacytuję część jego wypowiedzi: «Rzeczywiście nie chodzi po prostu o *Dziady*. Chodzi o warunki istnienia kultury narodowej, która karłowacieje pod wpływem niezliczonych ciosów, chaotycznie, na oślep i w popłochu wymierzanych jej przez różne władze administracyjne». Dalej mówił: «Doszliśmy do zawstydzającej sytuacji, kiedy cała demokracja światowa – od Ajschylosa przez Szekspira do Ionesco stała się jednym zbiorem aluzji do Polski Ludowej», a jeszcze dalej to już chyba troszkę i o sobie: «Pomyślmy o masie ograniczeń i szykan, które krępują polską wiedzę humanistyczną w tych wszystkich miejscach, gdzie jest ona najżywotniejsza i najbardziej społecznie niezbędna».

Następnie przemawiali [Henryk] Gaworski i [Zygmunt] Lichniak, deklarując się za rezolucją Dobrowolskiego.

I znowu sztandarowiec Kisielewski. Ten sobie ulżył:

«Proszę państwa, byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili tylko o sprawie *Dziadów*, nie rzucając jej na tło szersze. Przez długie lata nie mieliśmy Krasińskiego. Podobnie sprawa wyglądała z Norwidem. Nie było go przez długie lata, znikł i nagle ktoś na górze stwierdził, że Norwid jest postępowy». Mówił o fałszowaniu podręczników do historii, o tym, że decyzje zależą od ciemniaków, że ciemniacy nami rządzą i «... tu przechodzimy do cenzury. Jest to instytucja tajna, państwo w państwie».

Chciałbym jeszcze powiedzieć Panu, że podczas zebrania literackiego na ul. Mysiej w cenzurze wybuchło coś, co zraniło – podobno poważnie – trzech pracowników cenzury.

Teraz należałoby pisać o Andrzejewskim. Ale przed tym chciałbym trochę napisać o mych spostrzeżeniach przed zebraniem. Byłem akurat przy wejściu. Zobaczyłem Andrzejewskiego z p. Mycielskim. Długo się ze sobą naradzali i przypadkiem słyszałem część ich rozmowy. An. do Myc.: Zygmunt, kiedy my będziemy odczytywać twój list na naszym zebraniu, to ty odczytaj mój na swoim. W pierwszej chwili nie skojarzyłem sobie, co to ma znaczyć. Dopiero podczas zebrania na początku, kiedy odczytano otwarty list p. Z. Mycielskiego do członków Oddz. Warsz. ZLP, zrozumiałem, że gdzieś na zebraniu innym w Warszawie odczytuje się list otwarty Andrzejewskiego. A to już jest coś w rodzaju, jeśli nie organizacji, to jednak jakiegoś stowarzyszenia. Wypowiedź Andrzejewskiego na zebraniu miała posmak jakiegoś nabożeństwa. W kuluarach zawrzało, rzucono papierosy, ludzie wracali na salę obrad i tu usłyszeli m.in.: «Współczesność jest zakłamana, historia fałszywa. Znajdujemy się w sytuacji, w której my, polscy pisarze, z całą, na jaką nas tylko stać, siłą i stanowczością powinniśmy uderzyć na alarm, ponieważ sam byt polskiej twórczości i polskiej kultury jest zagrożony».

Następny był [Zygmunt] Stoberski, który mówił głównie o sytuacji finansowej tłumaczy. J. Grzędziński zaczął grzędzić. Na sali zostało 10% zebranych. Gadali ze sobą, nic nie było słychać, a Grzędziński grzędził. M.in. powiedział: „Jeślibym miał mieć do wyboru, proszę państwa, w interesie kultury polskiej między tym, który kieruje Ministerstwem Kultury – ministrem Motyką a Nowosilcowem – to proszę wybaczyć – głosowałbym za Nowosilcowem”.

[Antoni] Olcha grzecznie wypowiedział się za rezolucją Dobrowolskiego.

Międzyrzecki, mówiąc o obronie swobody twórczej, powiedział: «To są sprawy elementarne. Jest godne ubolewania, że musimy o tym mówić i przypominać – i wołać – z naszymi starganymi nerwami,

za dobre wieści finansowe¹ i za to, co mi przysłałeś, to znaczy lekarstwa, za papierosy, które moja żona dopiero w samolocie znalazła i była na nie wściekła. Zastanawiała się, kto mógł jej włożyć tę paczkę do worka, i myślała, że może Jurek Lisowski. Jeszcze jeden dowód, że nie wie, co się dzieje naokół, nie zorientowała się, że to tylko ty mogłeś zrobić. Cieszy mnie to, co piszesz o sadzie², ale czy nie mógłbyś dosadzić choć 50 drzew? Mam tu wielkie zawracanie głowy o Tadzia [Zielińskiego], jak o każdego młodego, co u nas pracuje, a ja się do Tadzia bardzo przywiązałem i z przyjemnością myślę, że znów go zobaczę. Hania i Jadwinia tak nie lubią młodych (Wiesio), że oni tylko o sobie myślą, a o kim mają myśleć, o nas starych egoistach? Przykro mi było, bo mnie Hania swoimi kaprysami, od których się trochę odzwyczaiłem, doprowadziła dziś do łez – ale nie mogłem się powstrzymać. Obawiam się, że jej to trochę popsulo pobyt w Rzymie, ale nie tak bardzo jak to, że zapomniała prezent Eugeniusza³ dla „narzeczonego” Magdy⁴. Bardzo ją to gnębi. Czy nie będzie kto jechał do Rzymu? Ten prezent (jakieś serwetki) jest w komodzie mojej żony w jej pokoju. Plany na razie niewyjaśnione. Dopiero dziś puszcze list do Blanchety⁵, kiedy będzie skutek, nie wiadomo.

z naszymi arytmiami serc w poczuciu, że dzieje się coś strasznego». A na marginesie mówiąc, ma on teraz grube nieprzyjemności za swoje wypowiedzi z 29 II. Dalej zabrało głos jeszcze 11 mówców, w tym Łaszowski, T. Burecek, a na końcu Pucio. Zresztą jak zawsze zachowywał się jak nauczyciel pracujący z niesforną klasą. Latał po sali, przerywał mówcom, próbował ich ustawiać. W swym przemówieniu wzywał do rozsądku, do głosowania za rezolucją zgłoszoną przez PZPR i ZSL, gdyż tylko ona umożliwi prowadzenie rozmów z kierownictwem. Myślę, że na uwagę zasługuje ten wyjątek, który zacytuje: «Pomyślmy teraz o Gomułce i będę mógł to zrobić, jeżeli nie będziecie mi przeszkadzać. Znam go lepiej od was i wiem, że ma on dużo wad, chyba więcej mogę powiedzieć o nim niż ktokolwiek z was. On jest trudny w rozmowie, nie ma poczucia humoru, ma uraz na punkcie literatów, ma cały szereg innych niełatwych stron charakteru».

Zebranie to skończyło się około 2.30 w nocy. Ja niestety urwałem się przed 24.00. Warunki oddychania w tej za małej sali na tyle osób były wprost nie do wytrzymania. [...] Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, pisząc o tym zebraniu, tym bardziej że Pucio prosił mnie, abym Panu napisał, że wszystko poszło dobrze i nic ważnego się nie działo” (rękopis listu w stawiskim archiwum rękopiśmiennym).

¹ W tym samym liście Szymon Piotrowski pisze: „Oczywiście sprawa finansowa jest doskonała. Mam na koncie 110 [tysięcy], a teraz dostał Pan zawiadomienie z Ministerstwa Kultury o przyznaniu przez ministra Motykę dodatkowego wynagrodzenia za *Różę* 15.730, a za *Opowiadania wybrane* 93.925. Z konta nie ruszałem dotychczas ani grosza. Wydaję pieniądze podjęte z Książki i Wiedzy – 23.169, miałem poza tym Pana pensję i diety. Popłaciłem z tego wiele rzeczy, m.in. podatek gruntowy, wykupiłem bilet dla Żony [Anny Iwaszkiewiczowej], wypłaciłem pensję. Myślę, że jeszcze jakiś czas nie będę podnosił z konta”.

² „Trudno jest wydusić z siebie pisanie – zaczyna swój list Piotrowski – kiedy i woda źle działa, piece się rozwalają, dziewczyna nie wraca przez 10 dni, kiedy szuka guza na głowę i kiedy..., kiedy. Właściwie to by tematu nie brakowało, ale czy są to rzeczy ważne? Jedyne to upadające Stawisko ma jakiś sens, stanowi cel samo w sobie. Na razie siedzę w ogrodzie, a ściśle mówiąc: w sadzie. Myślę, że za dwa, trzy dni skończą się prace przy przycinaniu. Choć niewiele jest drzew, to gałęzi nie brakuje”.

³ Eugeniusz Markowski (1912–2007) – dyplomata, malarz i grafik. Kształcił się w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, dyplom w pracowni Tadeusza Pruszkowskiego otrzymał w 1938 roku. Po wybuchu II wojny światowej trafił do Włoch, gdzie w latach 1948–1949 zajmował stanowisko radcy ambasady w Rzymie. 28 września 1949 roku poślubił – w obecności tylko dwojga świadków – Teresę Iwaszkiewiczównę, córkę Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Po ślubie małżonkowie zamieszkali w Rzymie, a następnie wyjechali do Kanady, gdzie od 1 listopada 1949 do 10 października 1955 roku Markowski pełnił funkcję chargé d'affaires ambasady PRL w Ottawie. Po powrocie do kraju w 1955 roku poświęcił się sztuce. Zajmował się malarstwem, rysunkiem, grafiką użytkową i scenografią. W latach 1969–1984 wykładał w warszawskiej ASP.

⁴ Magdalena Markowska (ur. 1951) – córka Teresy i Eugeniusza Markowskich, wnuczka Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów; późniejsza absolwentka ASP w Warszawie.

⁵ Blanche Collet (1908–2008) – Szwajcarka, w latach trzydziestych XX wieku guwernantka córek Iwaszkiewiczów; po wojnie mieszkała w Lozannie. Jej mężem był Pierre Collet, prawnik.

Bardzo ciągnę Hanię na południe (w Rzymie dżdżysto i bardzo zimno!), ale ona chce koniecznie do Asyżu, do świętego Franciszka, co nie jest wskazane o tej porze roku, bo to na północ i w górach, no, a jak będzie chciała, to postawi na swoim, nie ulega wątpliwości.

Wczoraj byłem na *Pasji św. Łukasza* Pendereckiego (to łatwizna i efekciarstwo!) – ale bardzo dziwny stosunek wytworzył się pomiędzy mną a Semkowem. Spławił swoje baby i zaprosił na kolację, wycalaował się ze mną, ale nie daje w usta, ale wytworzyła się taka jakaś przyjaźń jak z żadnym muzykiem. Bardzo mi z tym jest dobrze i przyjemnie. Przyznam się, że potwornie rozczarowany jestem do Mycielskiego¹, o czym Hania nawet słyszeć, a właściwie słuchać, nie chce, ale ja mam swoje racje. Chociażby ta podsłuchana przez Ciebie rozmowa z Andrzejewskim. Oni mnie nienawidzą, bo uważają za niesolidarnego „pederastę”, co mi jeszcze Antoni Sobański² zarzucał. Dziękuję Ci za przysłanie listu Campagnoli³, mam ochotę wybrać się do Moskwy i do Leningradu w tym czerwcu, ale tylko w twoim towarzystwie. To będzie trudne, bo córki będą zazdrosne i chciałyby jechać ze mną, ale jestem do nich tak zrażony, że nie wyobrażam sobie nic bardziej „nieszczerego”, jak podróż w ich towarzystwie. Ten mały wypad to wszystko, co mam w projekcie – a najbardziej chciałbym siedzieć i siedzieć w Stawisku, żadne Zakopane, w którym tak dawno nie byłem, a tym bardziej Ustka mnie nie nęci. Pojechałbym do Rabki, tam mi się świetnie pracuje, ale z kim? Z tobą? Zanudzisz się. Z Tadziem? To samo? A muszę kogoś takiego tam mieć. Ale to już są dalsze plany. Jak nam tutejsze się ukształtują, to jeszcze zobaczmy. Hania chce tu siedzieć 2 tygodnie, to już koło 20-go wrócimy do domu, bardzo zresztą – jak Ci tyle razy pisałem – tęsknię. Horodyński bardzo zadowolony i zapracowany, ale początki ma bardzo trudne, przez nieznamość terenu i języka. Jest tu także Zdzisław Morawski⁴ (dziennikarz, który był dwa lata w Algierii) – myślę, że to lepszy gość od Dominika. Nie czekam na dalsze listy od Ciebie, choć przyznam się, że zrobiłyby mi wielką przyjemność. Co Ty na listy Basi Radziwiłłówny?⁵ Czegoś podobnego w życiu nie czytałem i tak mi przykro, że wmieszali mnie w tę sprawę. Ale czy załatwiłeś, gdzie trzeba? Zadziwiają mnie sytuacje finansowe – bardzo mi to ułatwia myślenie o tobie: twojej pracy. Żal mi

¹ Zygmunt Mycielski (1907–1987) – kompozytor, wieloletni przyjaciel Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. W latach 1946–1948 i 1957–1959 współredagował „Ruch Muzyczny”, od 1960 do 1968 roku był jego redaktorem naczelnym. W latach 1947–1948 i 1952–1954 był wiceprezesem, a od 1948 do 1950 roku – prezesem Zarządu Głównego Związku Kompozytorów Polskich. Do słów Iwaszkiewicza skomponował pieśń na głos i fortepian *Brzezina* (1951, druga wersja na sopran i kwintet smyczkowy 1952), sześć pieśni pod wspólnym tytułem *Krągły rok* (1956–67); Iwaszkiewicz napisał libretto do jego baletu *Zabawa w Lipinach* (1952).

² Antoni Sobański (1900–1941) – ziemianin, w latach międzywojennych publicysta „Wiadomości Literackich”; autor reportażu z Niemiec hitlerowskich wydanych w książce *Cywil w Berlinie* (1934). Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Londynu, gdzie zmarł na gruźlicę. Iwaszkiewicz sportretował go w *Alei Przyjaciół* (1984).

³ Umberto Campagnolo (1904–1976) – filozof i prawnik włoski, założyciel i długoletni sekretarz generalny Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

⁴ Zdzisław Morawski (1927–2005) – dziennikarz; od 1948 roku pracował w Polskiej Agencji Prasowej, od 1966 do 1968 roku korespondent zagraniczny w Algierii, w latach 1968–1974, 1979–1981 i 1986–1990 przy Watykanie; od 1981 do 1986 roku redaktor naczelny „Życia Warszawy”.

⁵ W stawiskim archiwum nie ma wspomnianych przez Iwaszkiewicza listów Barbary Radziwiłł.

biednego Czechowskiego¹, że jeszcze dali na biegłego. Widać, jest pewien wygranej. Kto wie? Może i wygra.

Do widzenia, kochanie, uściskaj twoje baby, a do Jadwini piszę osobno –

twój
Jarosław

[Rzym] 8 XI 1968 [karta pocztowa]

Szymunio złoty – było mi smutno na lotnisku, tak mało rzeczy pochodzi z czułości i przywiązania, a tyle z drobnych i głupich interesów. Tu jest ciepło, ale w tej chwili leje, zapewne będę musiał skrócić mój pobyt, trzech tygodni pełnych nie wytrzymają moje finanse, okropnie znowu podrożało, zwyczajny obiad w [Ristorante] Archimede [Sant'Eustachio] przeszło dwa tysiące [lirów]. Dam Ci znać telegraficznie. Oczywiście o pojechaniu na południe, o czym marzyłem, mowy nie ma. Staralem się nic Ci nie mówić i nie zawracać głowy, ale Ty wiesz sam, co masz robić. Komplikacje naszych interesów i opuszczenie domu i gospodarstwa spać mi nie daje. O pisaniu także mowy nie ma, dobrze, że czuję się „oderwany” – to takie ważne.

Całuję Ciebie i wszystkich twoich mocno

Jarosław

Stawisko, dn. 31 marca 1969

Przejrzawszy rachunki, przedstawione mi przez p. Szymona Piotrowskiego za rok 1968 i za pierwszy kwartał 1969 roku oraz stwierdziwszy stan kasy na dzień 1 kwietnia rb., konstatuję, że odpowiadają one stanowi rzeczywistemu i są w zupełnym porządku.

Jarosław Iwaszkiewicz

Rzym, Hotel Minerva, 2 kwietnia 69

Mój Szymonku drogi – tylko co telefonował Horodyński, jest u niego zebranie tych księży, o których opowiadał, i ks. Piasecki² ma być także, ale jak sobie

¹ Nieco światła na sprawę Czechowskiego rzuca zapis w dzienniku Iwaszkiewicza pod datą 15 maja 1969 roku: „Wczoraj wygraliśmy całkowicie sprawę z Czechowskim. Pomimo że w tej sprawie natężenie złej woli ze strony Czechowskiego obrzydliwe, kłamstwa ohydne, cała sprawa wyssana z palca – a mimo wszystko jest to sprawa «magnata» *avec un pauvre diable* i nie mogę się oprzeć pewnemu wstydo wi z tego powodu. Tym bardziej że zapewne i sam Czechowski, i sędziowie myśleli, że ostatecznie suma 300 000 złotych to dla Iwaszkiewicza nie jest dużo. Nie orientuje się nikt w mojej rzeczywistej sytuacji materialnej, a plotki ponoć krążą jak wielkie muchy. Ta sprawiedliwość i ta przewaga zdobyta chyba innymi środkami niż rozsądek i rozpoznanie sędziów, i wszystko to zostawia we mnie jakiś osad” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*, oprac. i przypisy Agnieszka i Robert Papiescy, Radosław Romaniuk, wstęp Andrzej Gronczewski, Warszawa 2011, s. 216–217).

² Bronisław Piasecki (1940–2020) – polski duchowny rzymskokatolicki, doktor nauk teologicznych, kapelan kard. Stefana Wyszyńskiego w latach 1974–1981; wikariusz m.in. w parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej. W latach 1968–1973 studiował w Instytucie Teologii Moralnej Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego w Rzymie.

wyobraziłem tę popijochę, to odmówiłem pojechania tam, chociaż mnie bardzo zapraszał i namawiał. Ale jestem teraz tak bardzo „gdzieindziej” i tak mi jest smutno, że nie mogłem się zdobyć na tę wyprawę – a jest to tak strasznie daleko, u czorta na kuliczkach¹. Jakoś inaczej załatwię to spotkanie. Ta różnica klimatów, ciśnień bardzo mnie tym razem wzięła, a przy tym z punktu zacząłem pisać i to już zupełnie nie da się połączyć z ruskimi księżmi. A zresztą całe popołudnie zlażiłem z Ernstową² pół Rzymu i nogi mnie bolą, i serce nawala.

Bardzo mi było głupio zostawiać Cię tak samego z całą troską i całą nudą, które są teraz twoim udziałem i którymi nie chcesz się nigdy i z nikim podzielić, nawet pod wpływem bimbru z Podkowy Wschodniej. Żal mi zawsze Ciebie i chciałbym Ci bardzo pomóc, i zawsze jak wyjeżdżam, przekonuję się, jak jestem do Ciebie przywiązany i ile Ty w moim parszywym życiu znaczysz. Nie gniewaj się na mnie, że tak szczerze o tym piszę, ale to chyba wspomnienia chwil przeżytych przed siedmiu laty, gdzie byłeś dla mnie tak serdeczny i tak dobry, rozczuliło mnie trochę bardziej niż potrzeba.

Martwi mnie to siedzenie w Minervie w małym, ciemnym i potwornie zimnym pokoiku, ale co robić. Turystów najechały takie straszne chmury, że wyobrazić sobie nie możesz, a przy tym same takie potworne dziwadła, że chwilami nie rozumiem, w jakim świecie żyję!

Wrażenia dziwności tego świata dopełnił wczoraj film *Teorema*³, pół-pornograficzny, ale naprawdę całkiem niemożliwy. Zawsze ludzie chędożyli, ale nie podkładali pod [to] takiej filozofii. W *Teoremie* młody student pierdoli służącą, matkę, syna, córkę, wreszcie ojca – i wszystko pokazane ze wszystkimi szczegółami, oprócz ojca, bo tam się można tylko domyśleć. A potem student wyjeżdża, a oni wszyscy po kolei wariują, każdy inaczej – ta druga połowa już zupełnie bez sensu, chociaż zdjęcia cudowne i aktorsko wszystko znakomite. Ale ten spierdolony, który jest malarzem, siusia na swój obraz, a matka pierdoli się w rowku pod kościołem z byle jakimś studentem, a służącą zasypują żywcem na hałdach... no, nie masz pojęcia, jakie to wszystko okropne i jakie bezsensowne.

Zdecydowałem się opuścić Rzym i jadę w sobotę do Palermo, straszno mi będzie być tak daleko od was, kiedy sercem jestem przy was. Ale to zawsze jest tak, jak tylko wyjadę z kraju, to zaraz takie okropne rzeczy się dzieją. Mam nadzieję, że te trzy tygodnie prędko miną. I że dużo przez ten czas napiszę. Wyobraź sobie, przyszedł mi do głowy pomysł napisania powieści⁴, czy to nie jest wariacja z mojej strony? Chciałem się przygotować do pisanja, czytając jakąś powieść, która

¹ U czorta na kuliczkach (ros.) – u diabła za rogatką; gdzie diabeł mówi dobranoc.

² Zofia Ernstowa (1918–1994) – tłumaczka literatury włoskiej, m.in. utworów Alberto Moravii, Elsy Morante, Giuseppe Tommasiego di Lampedusa, Cesare Pavese, Italo Svevo. W latach 1959–1970 pełniła funkcję sekretarza generalnego Sekcji Polskiej Wspólnoty Europejskiej Pisarzy COMES, której była członkiem założycielem. Jako delegat Polski uczestniczyła w spotkaniach Komitetu Wykonawczego tego stowarzyszenia w Rzymie i w międzynarodowych kongresach w Neapolu, Rzymie, Florencji, Taorminie, Atenach i Paryżu.

³ *Teoremat* – włoski film fabularny z 1968 roku w reżyserii Piera Paolo Pasoliniego.

⁴ Chodzi o utwór, który początkowo nosił tytuł *Chata w lesie*, po czym został zmieniony na *Martwą pasiekę*; jako opowiadanie *Martwa pasieka* została ukończony w Rzymie 9 kwietnia 1970 roku i wydany w zbiorze *Opowiadania muzyczne* (1971).

by mi mogła być natchnieniem. Wahalem się, chciałem wziąć do czytania Dostojewskiego, ale bałem się, że będzie wpływ za silny, wziąłem więc *Osty Gisgesa*¹. Ale widzę, że nie będzie to dla mnie natchnieniem. Myślałem, że dowiem się z tego czegoś o życiu współczesnym w terenie, ale ani rusz nic zrozumieć nie mogę. Jezu, jakie to głupie.

Ściskam Cię po wiele razy, wszystkich drugich także. Trzymaj się – twój

J.

Rzym, 3 IV 69

Szymeczku kochany – mam wrażenie, że Ci nie napisałem wczoraj wszystkiego, co chciałem, dlatego siadam i dzisiaj do listu. Przykre jest to uczucie, że tak nieprędko ten list będziesz czytał... Chciałem Cię prosić, abyście nie robili operacji Tropkowi, bo się o to bardzo boję i wolę, aby to zrobić w mojej obecności, lękam się tego usypiania, bo to może być bardzo niebezpieczne. Wolę sam przy tym asystować. Ale nim ten list dojdzie, to możesz już to zrobić i... nawet myśleć o tym nie chcę. Wczoraj po napisaniu listu do Ciebie i skreśleniu jeszcze paru rzeczy, zdecydowałem się pojechać do Dominika [Horodyńskiego]. Dobrze zrobiłem – chociaż było okropne towarzystwo zupełnie przez gospodarzy niezorganizowane – bo był ksiądz Piasecki i załatwiłem sprawę, o którą chodziło. Taki był tylko pożytek z tej wizyty. Uważam, że Dominik jest w niedobrym stanie i bardzo wciągnięty w intrygi watykańskie, o niczym innym nie mówi. A wydał mi się stary, zmęczony, zgryźliwy – i bardziej podejrzany jeszcze niż zwykle. Myślę, że go już nie zobaczę.

Dziś załatwiłem w Locie powrót, siedemnastego lecę do Wiednia, mam nadzieję, że do tego czasu będę coś wiedział o hotelu, do którego mam zajechać. Z Wiednia do Warszawy jest samolot 21-go, ale jeszcze go sobie nie zaklepałem, dopiero w Wiedniu to uczynię. Wychodząc z Lotu na Vittorio Veneto, spotkałem nos w nos Vigorellego. Bardzo był czuły, ale oczywiście na święta wyjeżdża i w nic się nie angażował. Ernstową spotkałem wczoraj w Caffè Greco i potem kupowaliśmy w Standzie szpilki do włosów dla mojej żony, wcale to nie jest takie tanie, za te szpilki miałbym pół obiadu w Archimede, a cały w Il Delfino. Ernstowa tłumaczy książkę ministra Preti², który nas zaprosił na obiad. Zrobiło to duży efekt w hotelu, ale mały na mnie, bo minister narwany, a obiad był podły. On sam zjadł salaterkę sałaty i trochę sera, a myśmy musieli [się] zadowolić kawałkiem mięsa (Ernstowa była też), ale dosyć miło rozmawialiśmy, bo była żona ministra i sekretarka.

Dzisiaj byłem u Berarda, gdzie dwaj bracia bliźniacy w pozłocistych kurtkach śpiewają bardzo ładne piosenki, ale podle. Za co musiałem dopłacić

¹ Jan Maria Gisges (1914–1983) – poeta, prozaik, dramatopisarz. W latach 1951–1974 był sekretarzem Zarządu Głównego ZLP. Autor m.in. powieści *Osty* (1966) oraz książki o Jarosławie Iwaszkiewiczu *A po człowieku dzwoni dzwon...* (1985).

² Luigi Preti (1914–2009) – włoski polityk; w latach 1966–1968 minister finansów w rządzie premiera Aldo Moro. Zofia Ernstowa przetłumaczyła jego powieść pt. *Giovinezza, giovinezza* (1964, wyd. pol. 1970).

„za działalność kulturalną” sumy bająskie. Oczywiście w Standzie nie ma takich ołówków, o jakie prosili, ale ponieważ nie było także kopert lotniczych, więc można sobie wyobrazić, jaki to bałagan.

Dzisiaj pogoda piękna, ale nie bardzo ciepła, za to w moim pokoiku marzną jak pies (choć nasze psy nie marzną). Wyobraź sobie, że wczoraj napisałem wiersz (bardzo tragiczny¹) i zacząłem pisać powieść, która, choć wzorowana na *Ostach*, jak ci wczoraj pisałem, chyba będzie trochę lepsza. Muszę spieszyć się z pisaniem, bo wyraźnie podupadam na umyśle – mam chwile zapomnienia, jak widzisz ciągle opuszczam litery, pamięć mnie bardzo zawodzi, a co najgorsze, mam trudności w wymowie, co mnie potwornie peszy i bardzo niepokoi. Najgorsze byłoby, żeby nastąpił jakiś paraliż i takie utrudnienia mowy, jakie miałem w czasie ostatniej grypy. Mimo wszystko jestem bardzo szczęśliwy, jak zwykle w Rzymie. Taki zupełnie od wszystkiego oderwany – i tylko ze wspomnieniami i o dziwo z nowymi pomysłami literackimi. Sam się sobie dziwię. Pojutrze wieczorem lecę do Palermo, niepokoję się trochę, czy zastanę pokój, o który depešowałem, bo, jak Ci mówiłem, takie straszne ilości turystów, że wyobrazić sobie trudno. A przyjadę późnym wieczorem, więc szukać mieszkania w takich warunkach to bardzo niedobrze.

Nie znaczy wszystko powyższe, że nie myślę o domu, o żonie, siostrze, o tobie i o moich przyjaciółach – pieskach. Z daleka to wszystko nabiera pięknych kształtów i zapomina się o tym, co tak człowieka męczy. Związku [Literatów Polskich] nie wspominam, ale o redakcji [„Twórczości”] także myślę z życzliwością, dużo sił temu dziełu poświęciłem.

Całuję Cię mocno

twój J.

Palermo, Villa Lincoln, 6 IV 69

Z kolei tobie się należy liścik, Szymeczku, i można się z tego cieszyć, bo liścik będzie bardzo ciekawy. Nareszcie jestem w Villa Lincoln, w moim ukochanym pokoju (właściwie w jednym z ukochanych nr 26 i 27 przylegają do siebie i dostają je na przemian) z widokiem na piękne drzewa ogrodu botanicznego, niestety zupełnie jeszcze gołe. Wiosna tu okropna i w ogródku hotelowym nie ma ani jednego kwiatu, co o tej porze jest zupełnie niebywałe. Dwa lata temu też była zła wiosna, ale kwiatów było pełno. Gospodarz zmiłował się nad gośćmi i porozwieszał po drzewach sztuczne kwiaty – co za pomysł! Ale w tym pokoju czuję się jak w Sandomierzu, tu tłumaczyłem Banga² i Kierkegaarda³, tu pisałem tyle wierszy, tu obmyślałem mnóstwo utworów i to łóżko (trochę stuka, gdy człowiek się

¹ Chodzi o wiersz *Kara*, który wszedł w skład tomu *Xenie i elegie* (1970).

² Herman Bang (1857–1912) – duński pisarz i eseista; jeden z najmodniejszych pisarzy europejskich epoki secesji; Iwaszkiewicz przełożył jego powieść *Przy drodze* (1886, wyd. pol. 1963).

³ Søren Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przekład i wstęp Jarosław Iwaszkiewicz, Warszawa 1969.

onanizuje – a to peszy [ty lubisz takie żarciki!]) i ten fotel ogromny (właściwie złożona amerykanka) – tak jakoś zlało się z moimi tu pobytami.

Podróż tutaj miałem okropną. Całą sobotę w Rzymie lało jak z cebra, siedziałem w zimnym holu hotelowym i patrzyłem, jak hipisy grają w brydża. Odlot był o 9-ej wieczorem (jedyne samolot, na który można było dostać miejsce) – ale już na lotnisku były po 10-ej jakieś bałagany, odkładali odlot co chwila, wreszcie odlecieliśmy olbrzymim samolotem, z 80–100 osób, ogromna karawela. Mieliśmy lecieć 55 minut, ale po godzinie zaczęliśmy się coś kręcić, rzucało nas okropnie, wreszcie po półgodzinnym pobycie nad Palermo, skierowano nas do Trapani. Nad Trapani kręciliśmy się koło godziny, wreszcie zdecydowano lecieć do Katanii, zobacz sobie na mapie! Ostatecznie z trudem wylądowaliśmy w Katanii po 12-ej w nocy.

Kiedy tak kręciliśmy się nad Trapani i lądowaliśmy dość niebezpiecznie (Etna po drodze) w Katanii, połową duszy dysponowałem się na śmierć i zegnałem z wami wszystkimi (cholera, dlaczego ja was wszystkich tak kocham? nie jesteście tego warci), a drugą połową myślałem, jak to będzie sztywnie, wiadomość w prasie, że w katastrofie samolotowej nad Trapani czy na Etnie, co brzmi jeszcze lepiej, zginął Jarosław Iwaszkiewicz i Zofia Loren¹. Bo siedziała obok mnie, „ciekawie na mnie poglądała”² i zamieniliśmy parę słów. Bardzo skromnie ubrana, ani kawałka złota nie miała na sobie, wszystko platyna; stara i brzydka, zmęczona, ale jakaś taka miła, widać, że bardzo prosta osoba. Ciekawe, że nikt nie zwracał na nią uwagi, ani przypatrywał się jej, ani uśmiechał do niej, tak że nawet z początku myślałem, że się mylę. Ale potem, gdy zwracano bilety i głośno wywoływano nazwiska, wywołano „Signora Loren i signor Mussolini!” Możesz sobie [wyobrazić], jak to zabrzmiało publicznie, a to jest jej szwagier, żonaty z jej siostrą najmłodszy syn Mussoliniego-dyktatora, Romano, pamiętam, kiedy się urodził³.

Obiecowałem sobie poflirtować z nią w Palermo, ale kiedy wysadzili nas w Katanii, potraciliśmy głowy. Sprytny młodzieniec dawał dwie drogi: albo nocować w Katanii i nazajutrz samolot do Palermo, albo od razu autokarem do Palermo. Naradzaliśmy się z „Zosią”, co robić, czy nocować w Katanii, niestety nie razem, czy też jechać autobusem. Wyjechaliśmy ostatnim autobusem i wlekliśmy się 6 godzin te 280 kilometrów! Wyjechaliśmy o 2-ej a o 8-ej dotarłem do mojej Villi Lincoln. Oczywiście jestem piekielnie zmęczony, ale wyobraź sobie, co za droga, przez całą Sycylię, z początku z chmurami i z księżycem, potem ze świtem i rankiem (chmurnym) nad najpiękniejszymi górzystymi okolicami. Trochę podrzemywałem, ale budziłem się co chwila, coraz jaśniej rozpoznając

¹ Sophia Loren (ur. 1934) – włoska aktorka filmowa, jedna z największych gwiazd światowego kina.

² Zapewne aluzja albo do wersu: „Ciekawie na mnie wszyscy poglądają” z wiersza Adama Naruszewicza *Przy odmianie stroju na księdza świeckiego. Zrzucając jezuicką suknię* (1773), albo do akapitu *Chłopów* Reymonta: „Poszła [Jagna] do komory się przebrać i wkrótce już się zwijała po izbie i zarządzała jedzeniem, pilnie poglądając i ciekawie na starego, którego siedział w głębokim milczeniu, patrzył w ogień, przebierał ziarna różańca i poruszał ustami” (Władysław Stanisław Reymont, *Chłopi*, t. 1, oprac. Franciszek Ziejka, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 151).

³ Romano Mussolini (1927–2006) – włoski pianista jazzowy i malarz; najmłodszy syn dyktatora Benito Mussoliniego, mąż siostry Sophii Loren, Anny Marii Scicolone.

pejzaż, góry, kwitnące migdały, prastare oliwki, które dawniej sadzono w kółko, a więc wyglądają jak tańczące osoby. Marzyłem dawno, aby być w Ennie, przejeżdżaliśmy przez Ennę jeszcze w głębokiej nocy, tylko cienie dwóch gór, na których leży miasto, widziałem. Żałowałem bardzo, a wybierać się tam specjalnie nie warto i szkoda pieniędzy.

Tutaj wczorajsza ulewa i prawdopodobnie niepracowanie w Wielkim Tygodniu sprawiły, że całe Palermo zalane jest najokropniejszym w świecie śmieciem. W podobnym stanie nie widziałem żadnego miasta, naprawdę hańba – a w Teatro Massimo wspaniałe przedstawienia, zagraniczni artyści, śpiewacy i tancerze – dwadzieścia lat temu równe, też w czasie Wielkanocy, był *Król Roger*¹, i [Eugeniusz] Markowski, i kwitły pomarańcze, i wszystko zdawało się możliwe i szczęśliwe. Nie jestem taki jak moja żona, a jednak mam wielkie nabożeństwo do małżeństwa, w jakiejkolwiek formie – a u mnie w rodzinie wszystko na kocią łapę. Nie chodzi tu o stronę religijną, może nawet nie społeczną, ale o ten prymitywny aspekt komórki społecznej.

Słońce się pokazuje, może będzie ładnie.

Całuję Cię

J.

Palermo, 10 IV 69

Mój Szymeczku drogi –

Dziś tylko parę słów, aby podać daty moich ruchów. Bardzo zmęczony jestem pisanie – no i niepogodą. Dziś jakoś słońce do tej pory świeci, wczoraj lało. Otóż 13-go w niedzielę lecę do Rzymu, z Rzymu do Wiednia w czwartek siedemnastego. Gdzie stanę w Wiedniu, tego jeszcze nie wiem, ale Kolankowska² pewnie już wie. 21-go chcę z Wiednia przylecieć do Warszawy (poniedziałek), ale jeszcze tej daty w bilecie nie mam, załatwię dopiero w Wiedniu. Gdyby była jakaś zmiana, to dam Ci znać, jeżeli nic nie dam – to znaczy stoi 21-go.

Dowiedz się, kiedy ja mam być w Łodzi na konkursie poetyckim, chyba 24-go. Już! Chciałbym pojechać samochodem, a więc trzeba zapewnić dwa miejsca w hotelu na dwa dni. Zdaje się. Okropnie mnie to nudzi, ale już obiecałem Piechalowi³.

Na razie tyle tylko. Bardzo już mi tęskno do was i gdyby nie pisanie, tobym tu nie usiedziało.

Całuję mocno

J.

¹ *Król Roger* – opera Karola Szymanowskiego z 1924 roku, wystawiona w Warszawie w 1926 roku. Libretto do niej napisali Jarosław Iwaszkiewicz i Karol Szymanowski. Włoska premiera *Króla Rogera* odbyła się 19 kwietnia 1949 roku w Palermo, w Teatro Massimo, gdzie została wystawiona z okazji XXIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej.

² Elżbieta Kolankowska – działaczka Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

³ Marian Piechal (1905–1989) – poeta, krytyk literacki; w latach 1929–1931 był związany z warszawską grupą poetycką Kwadryga, w 1931 roku powrócił do Łodzi. W latach 1961–1968 był prezesem Oddziału Łódzkiego ZLP; od 1966 do 1969 roku piastował stanowisko redaktora naczelnego czasopisma „Osnowa”. Od 1965 roku współpracował z miesięcznikiem „Poezja”, po przeniesieniu się w roku 1969 do Warszawy był zastępcą redaktora naczelnego tego pisma.

Genewa 4 IX 69¹

Moje złoto kochane – jeszcze nie mam żadnej wiadomości (godzina 15.00) ani od Ciebie, ani od nikogo. Wczoraj tylko Becetta [Blanche Collet] przysłała Hani forszę jej i Anusi na sprawunki, które się jakoś nie udają. Natomiast humor mojej żony, w przeciwieństwie do mojego, doskonały i nie ma śladów niepokoju i troski, które się tak dawały we znaki w ostatnich czasach w Stawisku. Widać – niestety – jakie to wszystko jest sztuczne i powierzchowne! Pogoda w dalszym ciągu dobra, ale mamy tu pewne rzeczy bardzo nieprzyjemne, o których opowiem Ci ustnie, albo i nie opowiem, bo po co mówić o rzeczach przykrych. Już ty masz dosyć własnych kłopotów. Pieniądzy od Langen-Müllera² w dalszym ciągu nie ma, dzisiaj napisałem w tej sprawie list, ale gdyby nawet i przyszedł, to chyba nie będziemy tu długo siedzieć. Tak sobie myślę, że piętnastego, to znaczy po dwóch tygodniach wrócimy do domu. Taki pełen jestem niepokoju, złych stanów nerwowych, chociaż na pewno nie będę się lepiej czuł w domu, to jednak nie warto tak siedzieć za granicą. Gdziekolwiek pośle się „myśl biedną”³, wszędzie się człowiek natyka na tak wielkie przykrości, czy pomyśli o Marysi, czy o Teresie, czy o wnukach (wszystkich czworgu⁴), wszędzie coś, co uraża, jak cierń, jak niedogoda, dawniej jeszcze myśl o tobie była czegoś warta, teraz też tak smutno mi myśleć o tobie i twoich biedach, z Wiesława mała pociecha, Związek i redakcja to samo – po tylu latach prac i starań dojść do takich rezultatów, to bardzo a bardzo smutno, chce się tylko, aby się wszystko jak najprędzej skończyło. Wbrew naszym przewidywaniom Hania jest i spokojniejsza, i normalniejsza niż zwykle, a wczoraj wykazała duże męstwo w pewnym konflikcie, który wybuchł naokoło nas. Ale, jak pisałem, o tym potem. Z tym Chamonix nic jakoś nie wychodzi i mam nadzieję, że nie wyjdzie, bardzo mi na tym zależy, aby tam nie pojechać, ale Hania bardzo się przy tym upiera. A wiesz przecie, że jak czegoś będzie chciała, to na swoim postawi. W niedzielę jedziemy do Lozanny do Colletów, to już taki zwyczajny obyczaj, nawet nie powiem, żeby mi się specjalnie nie chciało. Królowa⁵ się dotąd nie objawiła, zapewne unika większych zbiegowisk, a może gdzie wyjechała. Tym lepiej, bo myśl o spotkaniu z nią trochę nudzi. Z Paryża nikt znajomy nie przyjechał, jakieś tylko straszne Żydy, nie masz pojęcia, jak ten naród się tutaj i teraz rozbuchał, prawie jak kościół katolicki. W sumie bardzo to przykre i niezrozumiałe.

¹ W dniach 1–17 września 1969 roku Jarosław i Anna Iwaszkiewiczowie przebywali w Genewie jako goście Rencontres Internationales de Genève, które w 1969 roku poświęcone były tematowi: *La liberté et l'ordre social* (Wolność a porządek społeczny). Odczyty wygłosili m.in.: Raymond Aron, Jean Daniélou, Herbert Marcuse i Paul Ricoeur, a wśród uczestników dyskusji byli m.in. Paul Bouvier, Umberto Campagnolo, Jeanne Hersch, Jean Starobinski. Na ostatniej dyskusji, która odbyła się 10 września, głos zabrał Jarosław Iwaszkiewicz.

² Langen-Müller – monachijska oficyna wydawnicza, kierowana przez Joachima Schondorffa (1912–1987) i tłumacza Klausa Staemmlera (1921–1999).

³ Cytat z poematu Juliusza Słowackiego *W Szwajcarii* (część XXI).

⁴ Anna i Maciej Włodkowie – dzieci Marii Iwaszkiewicz i Macieja Włodka, pierwszego męża Marii, Jan Jarosław Wołosiuk (ur. 1955) – syn Marii Iwaszkiewicz i jej drugiego męża Jana Wołosiuka; Magdalen Kępińska (1956–2017) – córka Wiesława Kępińskiego i jego pierwszej żony Krystyny.

⁵ Maria Józefa Belgijska (1906–2001) – księżniczka belgijska, królowa Włoch; po II wojnie światowej zamieszkała na stałe w Szwajcarii, gdzie poświęcała się działalności charytatywnej i organizowaniu wydarzeń artystycznych i kulturalnych.

Ze znajomych jest tylko Campagnolo z SEC-u, przypuszczam, że chory na raka, tak strasznie wygląda i taką ma brązową cerę jak Zawadzki¹ przed śmiercią. Staro Babela² sparaliżowało, jednym słowem generacja 56 roku, który wzbudzał takie nadzieje, wykańcza się. Bardzo to smutne, może i dlatego chciałbym już wrócić do domu, sypiać otoczony zwierzętami i tak pomału żegnać się ze światem, który powoli przestaje być moim światem. Niepokój nie przestaje męczyć mnie we śnie – co mi się wydarza, nieprawdopodobne rzeczy!

Tymczasem ściskam Cię serdecznie, twój

J.

Genewa, 8 IX 69

Mój drogi – nie wiem, po co piszę ten list, bo chyba nie dojdzie przed naszym przyjazdem, ale takie pisanie jest jak rozmowa, gadanie i trochę uspokaja moje koszmary. Dzisiaj znowu miałem plastyczny i skomplikowany sen, dotyczący Jadwini, i krzyczałem w nocy jak wariat, Hania mnie zbudziła, tłucząc mocno po płucach!

Tylko co zamówiłem bilety na środę 17-ego, niestety samolot odlatuje z Zurychu o dziesiątej z minutami, z Genewy trzeba wylecieć o siódmej i być na lotnisku o szóstej, Hania będzie się irytować bardzo i znowu zerwie się o czwartej, jeśli chodzi o kościół, to wstaje o piątej – szóstej i nie narzeka, ale rozkład samolotów chciałaby zastosować do swojego widzimisię. Wczoraj byliśmy w Lozannie i nie było bardzo nudno, chociaż nie mogłem wstawić dwóch słów w wielki monolog (*Wzlot*)³ mojej małżonki. Nie wiem, dlaczego kwestia Chamonix zgasała jak nożem uciął, zastanawia mnie to bardzo, ale mi łatwiej, bo nie potrzebuję wysuwać żadnych argumentów. Posiedzimy więc do przyszłej środy w Genewie, prawie tydzień po końcu Rencontres. Locherowie⁴ byli wczoraj u Colletów, zawsze tacy mili i poczciwi, nadawali nam kupę prezentów, nie wiem, jak się odwdzięczymy. Oczywiście nie bardzo rozumieją to, co się u nas dzieje, ale my sami niewiele rozumiemy. Blancheta wygląda nieźle, ale on w świetnej formie i nawet nie taki nudny jak zawsze. Jednym słowem, było wcale przyjemnie, nie mówiąc już o jedzeniu i o znakomitych winach, jak zawsze u Colletów.

Dzisiaj nas na obiad zabiera Nawrocki⁵, były dyrektor ZAiKS-u, który znów się robi przy Narodach Zjednoczonych. Zosia Wójcik⁶ będzie nam zazdrości-

¹ Aleksander Zawadzki (1899–1964) – polityk i działacz komunistyczny, w latach 1952–1964 przewodniczący Rady Państwa.

² Antony Babel (1888–1979) – socjolog, profesor historii i ekonomii politycznej uniwersytetu w Genewie, rektor tegoż uniwersytetu; wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC); inicjator i pierwszy przewodniczący Rencontres Internationales de Genève (Międzynarodowych Spotkań Genewskich), będących prekursorską wobec SEC-u formą współpracy między naukowcami i pisarzami o różnych orientacjach i światopoglądach.

³ Opowiadanie Iwaszkiewicza *Wzlot* ma formę długiego monologu.

⁴ Max i Clairette Locherowie – zaprzyjaźnieni z Iwaszkiewiczami Szwajcarzy, mieszkający w Savigny pod Lozanną; Anna Włodek pomagała im w 1966 roku w opiece nad dziećmi.

⁵ Bolesław Jan Nawrocki (1924–2008) – prawnik, muzykolog, mecenas sztuki; w latach 1966–1969 dyrektor generalny ZAiKS-u.

⁶ Zofia Wójcik – maszynistka w „Twórczości”, do niej należało przepisywanie utworów Iwaszkiewicza.

ła, ale to nie jest największa genewska atrakcja. Dzisiaj odczyt Marcuse'a¹, cała Genewa szumi na ten temat, nawet cała Szwajcaria. Poznałem go wcześniej i mówiliśmy o pogodzie i o trudnościach językowych, jak w swoim czasie z Oppenheimerem!² Tak zupełnie nie umiem prowadzić ważnych rozmów czy rozmów filozoficznych, w przeciwieństwie do Hani, która z punktu rusza do spraw pryncypialnych. Kot Jeleński nie przyjechał i nie napisał nawet słówka do mnie, tych twoich nakładów na koła fiata pewnie nie przywiozę, bo nie wiem, gdzie tego szukać, a znajomego szofera tu nie mam. Na jutro mamy zaprosiny na obiad do pewnego szwajcarskiego domu, może tam się dowiem o skład fiata, ale wątpię, czy potrafię to kupić, bo nie wiem, jak się toto nazywa. Zirytowałeś mnie trochę depeszą, w której powiadasz, że nie miałeś adresu. Od dziesięciu lat zatrzymujemy się w hotelu Victoria i sama nazwa hotelu (bez ulicy) w adresie depeszowym wystarczy. Ale przypuszczam, że miałeś inne sprawy na głowie niż telegrafowanie do mnie. Bardzo dużo myślę o tobie i o domu, i to mnie skłania do skrócenia pobytu tutaj, chce mi się już martwić w Stawisku. Tu nic nie piszę i chyba pisać nie będę, ale myślę dużo. Zobaczymy. Ściskam Cię serdecznie
twój

J.

Opracował Robert Papieski

¹ Herbert Marcuse (1898–1979) – niemiecki filozof i socjolog; od 1933 roku na emigracji w Szwajcarii i USA. Jako krytyk kultury, przywiązany do idei „społeczeństwa nierepresyjnego”, był jednym z patronów rewolty studenckiej lat sześćdziesiątych XX wieku. Iwaszkiewicz pisał o jego udziale w *Rencontres*: „Jeszcze większe rozczarowanie swoim wielbicielom sprawił Herbert Marcuse. Co prawda dyrekcja Spotkań Genewskich zaangażowała go na ów odczyt parę lat temu, kiedy nazwisko jego nie widniało jeszcze na sztandarach młodych protestowiczów. Sensacja więc wynikała jak gdyby niechcący. Sala była przepelniona, dwa tysiące miejsc rozkupiono na wiele tygodni przed pojawieniem się Marcuse'a na estradzie. [...] W odczycie swoim niewiele powiedział, pograżając się zresztą również w czysto teoretyczne rozważania o «imperatywach historii» i o istocie rewolucji. Jeśli chodzi o rewolucję, to był dość łaskawy dla państw Europy wschodniej, powiadając, że rewolucja jest tam już w połowie dokonana, podczas gdy Zachód na totalną rewolucję dopiero czeka. W tezach swoich był bardzo umiarkowany. [...] Toteż zdradzone hippisy o ile cisnęły się na odczyt, o tyle już na dyskusję poodczytową przybyły w znacznie mniejszej liczbie. Trochę się awanturowali na początku dyskusji, a potem przestali i nawet nie zareagowali na obronę instytucji uniwersytetów, co mogło być przecie kamieniem obrazy. Na jakim poziomie abstrakcji tkwiła cała poodczytowa dyskusja, świadczy najdobitniej fakt, że spory jej kawał stracono na spór pomiędzy Marcusem a kardynałem Daniélou dotyczący grzechu pierwородnego! Przy czym Marcuse, słabo władający francuszczyzną, cały czas wyrzekał się, że nie posiada *péch  original* (grzechu oryginalnego), zamiast mówić o *péch  originel* (grzechu pierwородnym). Trochę to rozweseliło salę pograżoną raczej w nudzie” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Genewskie spotkania*, „Życie Warszawy” 1969, nr 244).

² J. Robert Oppenheimer (1904–1967) – fizyk amerykański; prof. m.in. uniwersytetu w Berkeley i Institute for Advanced Study w Princeton; w latach 1943–1945 kierował w Los Alamos pracami nad budową amerykańskiej bomby jądrowej; w latach 1947–1952 przewodniczący Komisji Energii Atomowej USA; posądzony o szpiegostwo na rzecz ZSRR, został usunięty z Komisji; w 1963 roku otrzymał od prezydenta Kennedy'ego Nagrodę Fermiego jako gest politycznej rehabilitacji.

Iwaszkiewicz poznał Oppenheimera 3 września 1964 roku u królowej Marii Józefy Belgijskiej na Międzynarodowych Spotkaniach Genewskich. W dzienniku 4 września 1964 roku w Los Alamos zanotował: „Po wczorajszym odczycie Oppenheimera i dzisiejszym *entretien*, gdzie mówił ważne i wzruszające rzeczy, i okazał się takim «człowiekiem», patrzyłem na niego z wielką ciekawością. Coś bardzo niezwyklego jest w nim i promieniuje dookoła” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*, dz. cyt., s. 68).